


1870

1870



# LEO BELMONT i JERZY HUZARSKI.

Zwycięstwo Romana Dmowskiego.



- 
- I. Pod znakiem bojkotu.
  - II. Handel planą
  - III. Dlaczego przepadł  
p. Kucharzewski.
  - IV. Myśli na czasie.

Od stycznia 1913 roku wychodzić będzie tygodnik „Polemista” pod kierunkiem literackim byłego redaktora „WOLNEGO SŁOWA”, LEO BELMONTA, przy stałym współpracownictwie JERZEGO HUZARSKIEGO pod dotychczasową redakcją KAROLA HOFMANA.

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

NAKŁAD LEO BELMONTA.

Warszawa, Marszałkowska 97a m. 8 (telef. 116-98).

—  Pozostałe  —

== KOMPLETY ==

„Wolnego Słowa“

---

za bezcen (Rb. 5).

---

---

Osoby, które oceniły, że „Wolne Słowo“ stara się podnieść po nad aktualność, nawet kiedy pisze o rzeczach aktualnych; że pragnie pozostać żywym świadectwem biegnącego potoku zjawisk w jego blaskach i cieniach; że mówiąc sercem z teraźniejszością, myślą mówi do przyszłości; że tedy stanowi żywą całość, rozwijającą się wciąż od 1-go numeru — może dowiedzą się z przyjemnością, że rocznik „Wolnego Słowa“ (52 numery) otrzymać można w Administracyi po cenie *znacznie* niższej Rb. 1.50, a 5 roczników (od 1-go Grudnia 1907 r. do 1 Stycznia 1912 r.) Rs. 5.00 (za przes. k. 50).

---

---

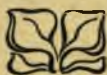
W „Wolnem Słowie“ prócz wielu artykułów treści politycznej, społecznej, naukowej, literackiej nowel, humoresek, satyr i poezyj—jest mnóstwo większych prac L. Belmonta, które w książkowym wydaniu nie wyszły, np. „Kobieta, jako bojowniczką i ofiarą rewolucyj“, „Żydzi w płomieniach pieśni“, „Zarathustra-Nietzsche“, przekłady z „Peer Gynta“ Ibsena. Ostatnie pieśni Heinego“. „Kwestja żydowska“. „W sieci tragicznych błędów politycznych“. „Krwia sklejeni bracia-Słowianie“. „Chrystus i Judasz“. „Fatum w Kłatwie Wyspiańskiego“. „Juljusz Słowacki“, „Marja Konopnicka“. „Proces ogółu polskiego z poezją“. „Więzienie Ratuszowe“. „Wrażenia z Cytadeli“. „Więzienie przy ulicy Spokojnej“. „Wspomnienia gimnazjalne“. „List do ministra w sprawie Mozyrskiej“. „Zagadka sprawy Ronikiera“. „Miłość i samobójstwo“. „Polski żyd XVIII stulecia“. „Pocałunek w życiu i poezyi“ i t. d.

LEO BELMONT i JERZY HUZARSKI.

# Zwycięztwo

## Romana Dmowskiego.

- I. Pod znakiem bojkotu.
- II. Handel pianą.
- III. Dlaczego przepadł p. Kucharzewski.
- IV. Myśli na czasie.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 79  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.  
Marszałkowska 97a m. 8. Tel. 118-98.





21.797

Druk Romana Kaniewskiego, Zielna 20.

<http://rcin.org.pl>

Leo Belmont.

## Pod znakiem bojkotu.

Wielka ironja nieszczęsnego życia polskiego sprawiła, że człowiek, któremu z hałasem niepomowanej uciechy sprawiły zawczasu pogrzeb polityczny niemal wszystkie pisma i wszystkie partje polskie, który jak ongi Napoleon, zdradzony został przez secesyjny kwiat swego sztabu i nawet żelazkiem „Kurjera Warszawskiego“ napiętnowany został, jako niepoprawny szkodnik przed obliczem narodu, człowiek, który mniema iż, jak Mickiewicz nowy, „czuje za miljony, i nazywa się milion“, (tylko przeraża go rozumem politycznym, a otrzymał w godzinie wyborów niebywale skromną ilość głosów i zabalotowany został nawet w swoim partykularzu, że ten człowiek, który nie przedarł się nawet do kolegium wyborczego, pomimo agitacji rozdmuchanej elektryką „Gazety Warszawskiej“ i parowemi miechami „Gazety za 2 grosze“ — że ten ostatecznie pogrzebany wskrzesił w pełni zdrowia i aureoli chwały cudotwórczej, a ten na głowę pobity stał się tryumfotorem chwili dzisiejszej!

Boć potrzeba być od urodzenia ślepym na oba oczy, aby nie widzieć, że zwyciężają

w chwili obecnej nie jest ani oplakiwany przez gazety Kucharzewski, który, jako przystało na „wylosowanego szeregowca“ (jak sam się nazwał) w skromnem milczeniu powrócił do szeregów i na nowo zamknął się w gabinecie nauki, z którego na krótki moment wyszedł na spacer po Warszawie; ani tem bardziej zwycięzcą nie jest bezimienny przed wyborami i bezimien-ny po wyborach p. Lipsztadt, który zrobił sobie jednosekundową przyjemność, dając się podnieść w górę na kartkach wyborczych, jako papierowy kandydat tańczącego w sali ratuszowej nacjonalizmu żydowskiego; ani nie jest zwycięzcą p. Jagiello, który na czele 45 Machabeuszów „był taki, iż pobił Krzyżaki“ koncentracji, poczem ci-chutko pojechał do Petersburga po zakwestjonowaną wizę swego paszportu do partii es-deków,—trzeba, mówię, być ślepym, aby nie widzieć, że *duch Romana Dmowskiego* zaciężył nad całą terażniejszością polsko-warszawską.

Myśli, wypielegnowane dawno na szpal-tach „Gazety Warszawskiej“ zyskały naraz walor jakiegoś Rousseau'wskiego, „*Contrat Social*“; idee „Gazety za 2 grosze“ przeszły w krew „naszych najwybitniejszych publicystów“; matadorzy swojskiego postępu jęli wyrzucać naraz cały swój bagaż duchowy na śmietnik rzeczy zużytych i szkodliwych, a zakamarki mózgowie napieniać obserwacjami i poglądami wyklipanego do-tąd przez nich bożyszcza narodowych demokratów.

Spostrzegli bowiem „niebezpieczeństwo żydowskie“, które on wkrzykiwał im w uszy



od szeregu lat; i zaakceptowali zalecane przezeń zdawna lekarstwo: „bojkot ekonomiczny żydów“, jako antidotum na wszystkie choroby, które Izrael przyniósł do Polski.

\* \* \*

Dziw tylko, że powtarzając bez ceremonji jego myśli i podpisując się oburącz pod jego programem — nie mają tyle odwagi, aby przyznać się, że byli ślepcami, gdy on im oczy otwierał, ani tyle entuzjazmu, aby swemu obecnemu mistrzowi postawić pomnik ulany ze złota na najszerszym placu Warszawy z napisem:

*Patri et Salvatori patriae.*

t. j. ojcu i zbawcy ojezyny,

A przecież jeżeli p. Dmowski miał i ma słuszność, to do tego zobowiązuje uczciwy stosunek oświeconych przezeń z takim trudem uczniów do przewidującego nauczyciela narodu!

\* \* \*

I oto wstąpiliśmy w znak bojkotu

Myśl, którą widziałem na roznamiętnionych ustach Dmowskiego, zapowiadającego że „politykę polską dopiero robić trzeba“, — myśl, którą słyszałem w oklaskach zachwyconego tłumu jego wielbicieli — zobaczyliśmy nareszcie wszyscy w życiu, pobłogosławioną krzyżem organu pani Lewentalowej, poświęconą przez księdza Kłopotowskiego, odpuszczoną w imię praw natury przez „Kulturę Polską“.

Pęczniejąca od ogłoszeń chrześcijańskich gazeta „za 2 grosze“ rozpoczęła śledztwo policyjne, czy pod pseudonimem „Ludwika“ i „Marji“ nie ukrywa się Jankiel i Ryfka, ośmielający się sprzedawać żydowskiemi rękoma w blasku polskiego słońca pończochy i rękawiczki Polkom.

Pan Dmowski rozdarł z przerażeniem szaty, odkrywszy, że „nawet nieboszczyków naszych nie możemy obuć w pantofle bez pomocy rzemieślników i kupców żydowskich“.

Zapewnie jutro „Hajnt“ odkryje, że umarli żydowscy czują się tak nieswojo pod kwiatami, sadzonymi przez ogrodników chrześcijańskich, jak tamci w pantoflach żydowskich.

W niektórych sklepach pojawił się wiele mówiący napis: „sklep chrześcijański“ za wskazaniem p. Romana Dmowskiego, który dał nowy komentarz do Ewangelii, iż Chrystus wypędził ze świątyni handlarzy żydowskich tylko po to, aby wprowadzić do niej przekupniów polskich.

Charujący od świtu do nocy straganiarze żydowscy smętnemi oczyma wypatrywali dzień cały kupujących i dowiadywali się wieczorem, że zostali skazani na śmierć głodową z powodu jakiejś Dumy, o której w pokorze swojej nigdy nie myśleli i z przyczyny wyborów, w których nie przyjmowali udziału w braku cenzusu.

Przekupki w halach siedziały zrozpaczone nad kosztami i pytały, co to jest ten Jagielło, za przyczyną którego towar ich zgnije, a gospodarz wyrzuci je zimą na bruk wraz z drobnemi dziećmi.

W tym czasie podskakiwał niezmiernie w cenie towar w sklepach polskich, który dostąpił pięknego miana: „chrześcijański“, aczkolwiek tegoż ranka przywieziony został od hurtowników litwackich.

Polacy „śmielszej natury“ a chudszej kieszeni z wielkimi ostrożnościami wymykali się o zmierzchu na Nalewki, gdzie ich nie mogło wysledzić oko aryjskie i oskarżyć o zdradę stanu i złamanie wiary narodowej przez kupno u żyda tańszego towaru.

„Dzień“ obiecywał, że kapitał żydowski odpokutuje srogo za grzech swój, iż poważał się być rzutkim, gdy kapitał polski był zaspany.

Prasa katolicka szalała z radości, iż zwycięża handel i przemysł polski, a tu i owdzie subjekci i robotnicy rdzenni wydalani masowo z zagrożonych ruiną sklepów i fabryk żydowskich z troską patrzyli w niepe-  
wne *jutro* swoich żon i dzieci.

W tym czasie uradowany Szczepan Jeleński wyjeżdżał zagranicę uzupełnić swe „chrześcijańskie“ wykształcenie.

Milusińscy nasi w szkołach cołnięci zostali przez dobry przykład rodziców aż w średniowiecze: przestali podawać ręce kolegom żydowskim, jako „mordercom Chrystusa“ i uczyli się stronić od księgarni żydowskich, których właściciele wydawali dzieła uczonych i poetów polskich.

Tanie wydanie dzieł Mickiewicza, ufundowane ofiarą Hipolita Wawelberga naraz nabrało zapachu cebuli przed trybunałem nosów „narodowych“.

Niektórzy rdzenni publicyści ledwie się powstrzymali w oburzeniu na całą rasę żydo-

wską i... *nie* zwrócili swoim teściom posagów żydowskich.

Znakomity autor artykułu wstępnego w „Kulturze Polskiej“, rozumiejąc, że zupełnie „naturalny jest ten wicher gniewu, zgromy, złorzeczeń, który zerwał się po bezecnym *sic volo sic jubeo* nacjonalistów żydowskich“, bo wybierając polaka Jagiełłę postąpili, jak „tabor cyganów, który swojego wójta wybrałby na burmistrza“ Warszawy, — rozgrzeszył czterech żydów, ocalając ich przed ognistym deszczem Sodomy — trzech nieboszczyków i jednego żyjącego przechrzczonego.

Ocalał Wohl, ponieważ „spłonął w ogniu miłości dla Ojczyzny“, — (ale już średniewieczu lubiło *plonących* żydów).

Uratował się Leopold Meyet „który przez całe życie gromadził dla Polski dary synowskie“, (jakkolwiek tkwi w nich spora część matczynych).

Ocalał wreszcie „mój nieodżałowany przyjaciel Izydor Mayzner“.

Pozatem przebaczone „licznym, czystym, ofiarnym, inteligentnym duszom żydowskim, które roztopiły się w duchu narodu“, ale zażądano, aby wystarczał im na przyszłość tytuł: Polak, bez dodatku: „Mojżeszowego wyznania“.

Tym sposobem rogatka do asymilacji przez wyrozumiałość wolnomyślicieli polskich otwarta została tylko dla ateistów, podobnie, jak łaska „Przeglądu Katolickiego otworzyła ją tylko dla przechrzczonych...“

Resztę żydów postanowiono wepchnąć do ghetta, gdzie według myśli pana Dmow-

skiego mają się zagryźć w głodowym obłądnie i ulotnić, jak kamfora, pod stropy niebios—poczem na tej ziemi zakwitnie mentalnie handel i przemysł polski i opustoszałe miasteczka stanaą się oazami polskiego dobrobytu.

\* \* \*

Czy naprawdę potrzeba przytaczać mnóstwo argumentów, aby tłumaczyć tym, co myśleć i czuć nie chcą, że ten bojkot rycałtowy wszystkich żydów za winę wyboru Jagielly rękoma 45-ciu żydów—nie jest ani mądry, jeżeli chodzi o jego cel ekonomiczny i polityczny—święte dobro Polaków, ani nie jest sprawiedliwy, jeżeli chodzi o przyczynę, którą tylko złośliwa przyczepka utożsamiać się waży ze świadomą zbrodnią wszystkich żydów w Polsce wobec tej ziemi?

Oto z łona szlachetnego narodu polskiego biją te piękne głosy, które czerpią moc w natchnieniach najwyższych przewodników polskiego ducha—w ostatniej chwili są to dwa głosy kobiece: Teresy Lubińskiej i Stefanji Sempołowskiej—i argumentów ich nie uważam za potrzebne przytaczać, bo niewątpliwie już trafiły do wielu serc i umysłów. Dobrze uczynionej przez nie pracy odrabiać ponownie nie widzimy potrzeby.

Ale w tej całej sprawie pozostały pewne głębokiej wagi kwestje i nieprzemijającego znaczenia szczegóły subtelne, które domagają się rozbioru i oświelenia, aby i sprawa bojkotu i sprawa polsko-żydowska na

tle chwili współczesnej została należycie oceniona, aby pewne niebezpieczne błędy nie powtórzyły się w przyszłości.

W miarę skromnych sił swoich autorowie książki niniejszej podzielili tę pracę i podają na sąd społeczności.

## Handel pianą.

### Nastroj chwili.

Powiedział p. Litwakowskij, że handel polski żyje wyłącznie z żydów.

Nikt nie zaprzeczy, że słowa te - naogół kłamliwe - są szczerą prawdą, gdy chodzi o handel zadrukowaną bibułą „za 2 grosze“ — lub droższą.

Z czegoż żyła by dziś prasa, gdyby codzień nie powtarzała z zabójczą jednostajnością:

„Zgnębić żydów! zagłodzić! zbojkotować!“

Jeden tylko stary, a tkliwy Straszewicz ośmiela się naruszyć zgrzytliwą nieco harmonję tego zgodnego chóru i dobrotliwie poucza, że nienawiść wszędzie i zawsze krzywdę jeno przynieść może.

Lecz natychmiast zagłusza go wrzaskliwą repliką ów zgodny chór i przekłada, że kto bezmiernie kocha ojczyznę, ten *eo ipso* musi nienawidzić wrogów Polski -- żydów.

*Risum teneatis amici!*

Powiedział ktoś: Efiates nie nienawidził ojczyzny, on ją poprostu sprzedał.

Również i nasi publicyści nie nienawidzą żydów, ani kogokolwiek na świecie. I nie kochają bynajmniej ojczyzny lub rodaków.

Oni poprostu handlują nienawiścią ku żydom, handlują miłością dla Polski, imieniem ojczyzny, wielkimi hasłami, świętymi słowy.

Bo i skądże do nich nienawiść? Nienawiść, uczucie tak dostojne, potężne, udział dusz wielkich i mocnych, udział Jezajaszów, św. Pawłów, Wallenrodów, księży Marków, Kordjanów, Maratów i Robespierre'ów, nienawiść, której głos brzmi, jak trąby jerychońskie, burzy twierdze nieprawości i w najciemniejsze kryjówki zapędza gady ludzkie!

Zkąd podobne uczucie do tych zimnokrwistych płazów o czołach miedzianych, o sercach zajęczych, mózgach ptasich, do tych handlarzy, kupejących w polskiej świątyni Słowa?

Nie! myśmy zbyt często i zbyt bacznie obserwowali ich w chwilach, gdy najstraszliwsze gromy spadały na naród, zbyt dobrze oceniliśmy podówczas ich męstwo... w kryciu się po kątach, zapal, z jakim... milczeli, by choć przez jedną chwilkę ludzi się co do istoty ich uczuć, by nie prze iknąć ich tajemnicy.

Oni poprostu handlują zadrukowaną bibułą, a jako sprytni handlarze, fabrykują ten towar, który na rynku najbardziej podoba się, najłatwiej zbyt znajdzie.

Zaś w chwili obecnej z pośród dziesięciomiljonowej ludności Królestwa pięć milionów gnuśnieje w najwstrętniejszej apatii, drugie pięć bez mała cierpi na zdecydowany obłęd i miota się w najstraszniejszych konwulsjach. Obie te grupy są międzywyznaniowe i międzynarodowe, obejmują



masy nietylko bez różnicy wyznania i narodowości, ale bez różnicy nawet płci, nawet wieku. Dla pierwszej, apatycznej grupy drukowane słowo wogóle nie istnieje, druga—obłąkana pożąda jedynie tego, co odpowiada jej chorobie — piany epileptyka.

I tę pianę fabrykują dla niej usłużni dostawcy drukowanego towaru, wysilają się, starają się wzajem przelicytować; i sączą, sączą bez końca z swych płacht dziennikarskich mętą pianę...

Udają rycerską zajadłość i rozjuszenie krzyżowców; parodjując męża stanu, ochryple wykrzykują stołypinowskie: „nie zastraszyć!"; udają, że śnią sen witezia o szpadzie rycerskiej, gdy w rzeczywistości wywijają papierowym pałasikiem tekturowego poliszynela; miotają się w epileptycznym skurczu, wyrzucając z siebie zdania bez ładu i związku, sącząc na prawo i lewo potoki wstrętnej piany. .

Że ten mętny strumień, występujący z brzegów i zalewający pustynię naszego życia społecznego, nie jest przecie zdrojem ożywczym, z którego siły nowe czerpać mógłby naród — o tem wiedzą aż nazbyt dobrze.

Ale coż im naród, skoro fabrykujące pianę płachty rozprzedaje się tak świetnie? Cóż im kultura, którą podobny nastrój wstecz cofnie?

Byle handel szedł! A handel idzie—pod tym niezmiennym warunkiem, że prześcignie się wszystkich konkurentów ilością i jakością wylewanych mętów!...

Toć w dzisiejszych czasach konkurencja jest tak szalona! Już starowina „Rola“

nie może nastarczyć zapotrzebowaniu i zwija kramik, już pra-ściek prasy polskiej — „Kurjer Poranny“ bokami robi, już ledwo zipią dwaj inicjatorzy postępowej *rabies canina* i nie mogąc podążyć za prądem, skamlącymi głosy przypominają swe zasługi w dziele judzenia. Lecz nikt ich nie słucha, bo wszystkich zagłusza tryumfator chwili, champion konwulsji narodowych — „Gazeta 2 grosze”.

### Malborough s'en va-t-en guerre.

Któż dotychczas przeciwstawił się tej mętnej i spienionej powodzi? Pan Straszewicz, p. Doliński i p. Grendyszyński... Aczkolwiek *tres faciunt collegium*, jednak pragnęlibyśmy znaleźć nieco liczniejsze zgromadzenie, nie wciągnięte w ten brudny wir, opierające się temu zalewowi.

I przedewszystkiem zwracamy wzrok nasz ku organizacji, która taktyką swą w znacznej części wywołała dzisiejszy stan rzeczy, która nosi niesłusznie miano „Zjednoczenia postępowego“, choć winna-by zwać się „rozprzężeniem demagogicznym“.

Organizacja ta w okresie burzy i naciśku, gdy wrzało dokoła i szerokiem korytem płynęła spiętrzona fala ludowa, czyniła co mogła najlepszego, a mianowicie: spokojnie i z założonemi rękoma siedziała w kącie. W tym czasie była ona, jako owe szczęśliwe narody, co to nie posiadają historii; a składem swym zadziwiająco przypominała komplet, który sądził szczupaka w bajce Ezopa.

Lecz nadeszła chwila, gdy wydało się,

że nastał dzień spożycia słodkich owoców rewolucji. Był to okres wyborów do pierwszej Dumy.

Opowiada bajeczka, iż razu pewnego ścigał się lis z rakiem. Lis pobiegł, zaś rak uczepił się cicho lisiego ogona. Gdy zaś lis dobiegł do mety i obejrzał się, rak rzekł: „oddawna już tu na ciebie czekam“:

Taktyka P. D-cji w owych czasach i później do złudzenia naśladowała taktykę raka z bajki.

Tak więc: kiedy rewolucja doścignęła etapu, zwanego konstytucją i dumą Wittego, P. D-cja, która odbyła cały dystans na ogonie rączego rumaka rewolucyjnego, oświadczyła z czarującą pewnością siebie, iż „oddawna już tu czeka“.

W owym czasie proletarjat polski, którego udział w wyborach ograniczony był do *minimum*, tego skromnego udziału zrzekł się i bojkotował wybory, zaś mieszczaństwo polskie nastrojone było kontr-rewolucyjnie i anty-postępowo.

W tych warunkach rozumna i czynna partja wzięłaby udział w wyborach z całą świadomością porażki, czekającej ją w danej chwili, jedynie w celu zamanifestowania swej obecności, propagowania swych poglądów, rzucenia zasiewu, który w przyszłości plon wyda. Przedstawiłaby ogółowi swoje idee, swoją platformę — bez żadnych domieszek, krystalicznie czystą, wolną od jakichbądź dwuznaczności i niedopowiedzeń.

Tak postąpiłaby partja czynna i rozumna, zkąd prosty wniosek, że P. D-cja postąpiła inaczej.

Ona w pierwszej chwili postanowiła wstrzymać się od akcji wyborczej, lecz po krótkim cz się nadzieja i blask mandatów poselskich, pokusa odegrania w Konstytuancie rosyjskiej historycznej roli, chęć powiedzenia w Dumie „nie pozwalam“ i „ucieczki na Pragę“ wzięła górę.

Zaczęto więc szukać sposobu wybrnięcia z dylematu, polegającego na tem, by jednocześnie pozostać w stanie błogiej i ukochanej bezczynności a jednocześnie zdobyć mandaty.

Zaczęły się poszukiwania lisa lub rumaka, na którego ogonie możnaby tryumfalnie wjechać do Dumy, by... natychmiast wycofać się ztamtąd, krzyknąwszy uprzednio: „nie pozwalam!“

Rumak znalazł się, a właściwie nietyle rumak, ile stara, nieszczęśliwa, zagłodzona i zbiedzona szkapa żydowska...

Szkapa żydowska, z której w ciągu wieków utoczono tyle krwi, że raczej widmo, niż żywe stworzenie przypominała!

Szkapa żydowska, pamiętająca wciąż świetne czasy, gdy była Rosynantem, dźwigającym na grzbiecie najświetniejszych Don-Kiszotów, jakich kiedykolwiek wydała ludzkość, a tak przywiązana do swego życia, że nawet za cenę zmartwychwstania w nowej a dostojnej postaci nie mogła zdobyć się na rozumne i filozoficzne samobójstwo.

Na ogonie owej szkapy zapragnęła P. D-cja odbyć tryumfalny wjazd do Konstytuancy rosyjskiej.

A szkapa, po milion pierwszym upuszczeniu krwi, wdychała w siebie czarowne za-

pachy wiosny konstytucyjnej i wśród świeżej atmosfery humanitaryzmu roiła, że uda jej się wlać nową krew w swe stare, zwapnione żyły.

Spekulanci pedeccy wyzyskali to jej złudzenie. Nie powiedzieli jej, że już wydziela trupią woń, która zatruwa atmosferę kulturalną kraju, nie powiedzieli, że dla dobra własnego oraz dla świętej sprawy cywilizacji i kultury musi zginąć, zaś postęp jedno tylko sprawić może: by nie była to śmierć pod nożem konowalów, którzy czyhali na nią ze wszech stron, lecz śmierć błoga, natchniona—*śmierć przez metamorfozę!*

Nie, oni woleli mile głaskać jej dumę, wychwalać jej cnoty i zasługi, wysławiać jej mózg, ten biedny, obłąkany mózg, w którym miraż światnej przeszłości plątały się z krwawymi widmami terażniejszości, wytwarzając dwie najcięższe choroby: manję wielkości w połączeniu z manją prześladowczą.

Rozpoczęła się ta orgja demagogji pedeckiej, którą pamiętamy tak dobrze, ten skandaliczny sojusz z opętającami nacjonalistycznymi, z melancholikami chasydzkimi i paralitykami asymilacyjnymi.

Bo i asymilacja w orgji tej wzięła udział. Posłuszna wskazówkom wszechwładnie i niepodzielnie rządzącej nią bankiersko-fabrykanckiej dynastji, zapomniała swych dążeń, swego celu: dokonania uśmiercenia żydostwa drogą metamorfozy. Za miskę soczewicy, vulgo za równouprawnienie, którego z jednej strony P. D-cja dać jej nie mogła, a z drugiej N. D-cja nie odmawiała, wyrzekała się walki z żydowskim obłudem, ciem-

notą, stanęła w jednym szeregu z nacjonalizmem i klerykalizmem żydowskim, skupiła się z swymi śmiertelnymi wrogami pod wspólnym a wyblakłym sztandarem pedeckim.

I oto żydowska szkapa ruszyła z kopyta, jak gdyby usłyszała pobudkę Synajową lub róg Baraka i Debory.

Lecz gdzież było jej mierzyć się z roslym i spasionym rumakiem endeckim?

Biedaczyna pobita została na głowę, zdystansowana, obryzgana błotem...

### Bis repetita placet.

Wspólna klęska nie nauczyła rozumu ani żydów, ani pedeków.

Ci ostatni nie uznali szkodliwości obranej drogi, anormalności metody, która miała dać zwycięstwo postępowi, nie jako takiemu, nie jako wyrazicielowi pewnej ideologii, lecz jako rakowi, przyczepionemu do cudzego ogona. Przeciwnie, postanowili ową metodę spotęgować jeszcze. Z właściwą sobie ciasnotą doszli do wniosku, że szkapa żydowska nie przyniosła ich do mety, gdyż biegła niedość chyżo. Postanowiono więc—że użyjemy terminu sportowego—zastrzyknąć jej *dopping*, pobudzić ostrogą ultra-nacjonalistyczną, podniecić pigułką „autonomji kulturalnej“.

Przed wyborami do drugiej Dumy P. D eja nie ograniczyła się do platonicznych pochwał i zachwytów nad sprężystością i mocą biednej dychawicznej szkapy, lecz przyrzekła jej coś konkretnego: *uznanie jej praw narodowościowych*.

Szef pedeckiego sztabu bez armji, w wygłoszonym *ad usum delphini* odczycie, potem wydanym w broszurze, obwieścił *urbi et orbi*, że żydom niezasymilowanym należą się w Polsce takie prawa, jakich Polacy domagają się w Cesarstwie. W Cesarstwie—znaczy to oczywiście: nie w Tule lub Samarze, lecz na Litwie i Rusi, gdzie Polacy słusznie żądali praw językowych, własnego szkolnictwa, odpowiedniej reprezentacji w instytucjach samorządu i t. p.

Trudno chyba wypowiedzieć się jaśniej na rzecz nacjonalizmu żydowskiego; to też skarpa żydowska przyjęła umizgi jaknajlepiej, przyjęła bojowem rzeniem, przypominającym najślawniejsze czasy Machabeuszów.

Dziwić się temu przyjęciu trudno, gdy chodzi o nacjonalistów i chasydów.

Wprawdzie zachwalany spryt i węż rasy mógłby im być powiedzieć, że wyciągnięta ku nim dłoń pedecka—to nie wznieśiona prawica sypiącego łaski Cyrusa, lecz nadstawiona do przyjęcia bankierskiego zasiłku ręka spekulanta; lecz był to przecie okres różowego optymizmu i złudzeń.

Nieco bardziej dziwić by się trzeba asymilacji, że tak skwapliwie zgodziła się z programem, radykalnie przeczącym jej postulatom.

Wprawdzie trudno było wymagać od asymilatorów, by byli *plus catholiques que le pape*, ściślej—bardziej patrijotyczni, niż sam Perykles polski, i przeciwstawili się prawom żydowstwa, gdy uznawała je grupa, reklamująca siebie, jako kwiat inteligencji polskiej, spadkobierczynię haseł 3 maja, prawą

potomkinię enych Kollatajów, Czackich, Butrymowiczów i Śniadeckich.

Ale może jednak oparliby się tej zgubnej dla stron obu nad-tolerancji, gdyby nie wykrętna polityka pewnego organu finansjery, który bał się, jak ognia, konserwatystów i nacjonalistów żydowskich, i drżał na myśl o utracie ich przyjaźni.

I znów szkapa żydowska szparko pomknęła ku urnom wyborczym, dźwigając na ogonie cenne brzemię mandatów pedeckich.

Lecz znów sterane siły nie dopisały; i znów zwycięzcą wyszedł z zapasów spasiony rumak endecki.

### Anabasis.

Męstwo pedeków tego drugiego ciosu nie przeniosło. Ich psychice i naturze raka nie odpowiadało tak dobrze, jak ślamazarne kroczenie wstecz; ich natura szczurów kazała im przy ucieczce z tonącego statku kąsać dotychczasowych sojuszników. Że zaś łączyli w sobie rozwiąłość Lais i Fryne, wrzaskliwość i ordynarność Kleona z zdradliwością Pauzanjasza—przeto wydaje nam się, iż najstosowniejszą będzie dla ich odwrotu nazwa grecka.

Panicznej i bezładnej ucieczce nadamy tytuł „anabasisu“ ksenofontowego, podczas którego pedecy byli równie mało lojalni, jak podczas t. zw. szumnie walki.

Znów wystąpili nie jako oni, jako pewna indywidualność, lecz jako rak, uczepiony cudzego ogona, tylko że tym razem—ogona lisa reakcyjnego.

Gdyby bowiem byli uczciwi, uderzyli-by



się pokutnie w piersi, i wielkim głosem ryknęli: „*mea culpa, mea maxima culpa!*“ W głębi serca głęboko odczuliby krzywdę, jaką wyrządzili postępowi polskiemu, sprzedając jego sztandar więcej dającemu, chyląc go przed sztandarem bojowego nacjonalizmu żydowskiego; odczuliby krzywdę, jaką wyrządzili żydom, podniecając wśród nich tendencje szowinistyczne, rozpalając ich żądze i przytakując ich mrzonkom o prawach narodowościowych, akceptując je w imieniu postępu polskiego, choć jako żywo żaden w świecie postęp nie może akceptować uroszczeń ciemnoty, nadać praw autonomicznych barbarzyńskiej Azji. I przede wszystkim najpokorniej przeprosiliby asymilację, że z właściwych torów sprowadzili ją na grzązki grunt pobłażania nacjonalizmowi i klerykalizmowi, że ten zdezelowany wózek *polecili wciągnąć na czas wyborów w bagno matactw politycznych.*

Ale oni kroczyli nie po drogach uczciwości politycznej, lecz po linii najmniejszego oporu, która prowadziła po przez manowce szalbierstwa!

A że w owym czasie wichura rewolucyjna rozpędziła na cztery strony świata bojowników, że z areny życia naszego uczyniła pobojuwisko, gęsto usłane trupami, przeto wydało się im, że najdogodniej w tej chwili będzie ucześć się ogona reakcji i kontr-rewolucji i, gdy te stanęły już u mety, oświadczyć: „a ja już oddawna tu czekam“. Oświadczyć z tą samą czarującą pewnością siebie, co podówczas, gdy to samo oświadczały zwyciężkij—jak sądzili—rewolucji.

Po krótkim okresie milczenia i abstynencji (przy wyborach do trzeciej Dumy) — ochoczo zabrali się do dzieła, to znaczy, wpi-li całą siłą kleszcze w ogon reakcji.

Nastąpiła pamiętna akcja antysocjalistyczna, cyniczne plwanie na ofiary i niedobitków rewolucji, miotanie na nich *odium* antypolskości, żydowskości i pozostałych siedmiu grzechów głównych.

Równoległe i harmonijnie posuwała się „praca“ antysemitcka, miotanie się na wczorajszych sojuszników.

Zmobilizowano początkowo sympatyków partji, wszystkich Kleonów, goniących za popularnością i wyczuwających, z kąd wiatr wieje, weredyków i warchołów, co wprzed dzień jeszcze wielkimi głosy domagali się równouprawnienia żargonu w polskich instytucjach oświatowych i skandaliczną protekcją otaczali spekulanta literackiego i nacjonalistę, Asza, a w dzień później z tą samą furją przysięgali, że żydzi czyhają na zgubę Polski.

Potem damie od maksym postępowych, mającej olbrzymi talent do... powtarzania wszystkiego, co innym przyniosła ślina, poruczono oficjalnie urząd westalki przy ołtarzu „istinnego“ postępu polskiego.

I z całym zapalem przystąpiono do dzieła „odżydzenia postępu“ i szerzenia „zdrowych“ hasel asemityzmu.

Po tej linji, w ogonie reakcji, wleczę się Zjednoczenie Postępowe (ci-devant: P.D-cja) i dzisiaj.

Śmiech bierze, gdy słyszy się, jak filary tego stronnictwa głoszą hasła bojkotu, na-

wołują do zdobywania miast i miasteczek, do bezwzględnej zagłodzenia żydów.

Śmiech bierze, gdy słyszy się utyskiwania na wzrost nacjonalizmu żydowskiego w ustach tych, którzy sami głaskali go i podniecali, kiedy był im potrzebny, utyskiwania na asymilację, że kroczy po tych torach, które wytknęła jej właśnie P. D-cja.

Śmiech bierze, gdy się słucha głosów świątobliwego oburzenia pedeckiego na żydów za to, że przeciwstawili się całej burżuazji polskiej a poszli z większością proletariatu polskiego — i przypomina, że w ciągu lat trzech P. D-cja zbierała głosy żydowskie dla kandydatów, których nie życzyła sobie ani burżuazja, ani proletarijat polski.

Śmiech bierze, gdy obserwuje się, jak hasa P. D-cja w bezpiecznej przystani, do której dostała się uczepiona do ogona reakcji, w ten haniebny sposób kończąc swój beznadziejny „anabasis“.

### **Polski Perykles.**

Jeśli z niesmakiem, lecz bez goryczy streściliśmy powyżej kartę z naszych dziejów współczesnych i przedstawiliśmy zawrotnie szybkie staczanie się w bagno reakcyjne paralityków postępowych, to wzamian nie możemy bez uczucia najgłębszego smutku przejść do roli człowieka, który w ciągu szeregu lat powagą swego imienia otaczał to stronnictwo, był uczestnikiem, a częstokroć nawet inicjatorem jego błędów.

Boć nikt i niczego nie spodziewał się po znanych z nieudolności zerach pedeckich,

natomiast każdy przypuszczać miał prawo, że tak wybitna jednostka, przed zerami owymi stając, uczyni z nich imponującą liczbę, nie zaś sama przejmie się ich metodami.

Boć Peryklesa owego wszystko co młode i czynne, od kilku dziesiątków lat postawiło na piedestale, wsłuchiwało się w każde jego słowo, wyczekując odeń niemal nowej ewangelji.

Boć zawsze z szacunkiem spoglądaliśmy na piedestał, na którym stał *on*, pełni czci dla spiszowej mocy jego słowa, gdy przeciwstawiał się zachłanności wstecznicstwa, dla powagi i dostojęństwa jego teorii etycznych i filozoficznych, dla pięknego humanitaryzmu jego idei.

Niestety, Perykles uznał za stosowne zejść z piedestału i wmieszać się w wojujący tłum, przyjąć hetmańską buławę od Kleonów pedeckich.

Co gorsza, stanął na czele ich suchotniczego hufca nie po to, by przeobrazić ich i podnieść ku sobie.

Przeciwnie, sam nagiął się do ich poziomu...

Czczyciele wielkiego humanisty polskiego nie bez zdumienia usłyszeli, w jaki sposób kaptował on głosy wyborców żydowskich, gdy kandydował do Dumy.

Nie wierzyli własnym uszom, gdy Perykles obwieścił, że żydom należą się nie tylko prawa ludzkie i obywatelskie, lecz również i narodowe.

Nie wierzyli własnym oczom, gdy przeczytali, że „przytłaczanie“ przez większość mniejszości polega na odmawianiu niezasy-

milowanym żydom w Królestwie tych praw, których domagają się Polacy w Cesarstwie, to znaczy prawa do pewnej autonomji narodowościowo-kulturalnej \*).

Lecz *errare humanum est*. Wolno błędzić ludziom największej miary, Zaś ludzie wielcy mają obowiązek zawracać z obranej drogi; z chwilą, gdy uznali jej błędność.

Lecz wolno im zawracać w sposób szczery, nie zaś przeskakiwać od zgubnej nad-tolerancji do równie zgubnej nietolerancji.

Lecz nie wolno od nieprawidłowego zastosowania teorii Esmeina i Höffdinga przesuwać się do akceptowania dziwolągów biurokratycznych.

I nie wolno uchylać się od odpowiedzialności za popełniony błąd, ba, zrzucić ją wyłącznie na tych, którym się samemu udzieliło błędnej wskazówki.

Skoro więc po dwukrotnej porażce przy wyborach Perykles polski przejrzał i doszedł do wniosku, że naród polski nie chce i nie może tolerować w swym brzuchu „śpiewającego słowika“ żydowskiego, miał pełne prawo zaprzestać treli, które wyśpiewywał ua cześć jego.

Bo wszak sam był niedawno słowikiem najwyższej rangi, a jego śpiew wskrzeszał zaginione w mroku odległych wieków gaje greckie i w cieniu gajów tych przesuujące się postaci Sokratesów, Epikurów, Djogenesów, Arkesilaosów, Jamblichosów i Filonów.

---

\* ) O prawach człowieka i obywatela. O prawach mniejszości. Warszawa 1907. — Str. 77 i 79.



Więc mógł być znów dać nam pieśni, natchnione mądrością Hellenów, wzbogaconą przez dwadzieścia wieków nowej cywilizacji.

To też kiedy w zniecierpliwieniu głosił, że „wolałby obdzierać ze skóry śledzie, niż rozwiązywać kwestję żydowską“, kiedy kwestję ową mienił ślepą oślicą — obowiązek nakazywał spokojnie czekać, aż minie zniecierpliwienie i nie wypominać mu, że tak niedawno jeszcze na oślicy owej usadowiony, wzorem Balaama wieszczyl w upojeniu: „jakże piękne namioty twe, Jakóbie, domostwa twe. Izraelu“ — a nie widział, że materialne domostwo Izraela jest stajnią Augjasza, domostwo jego ducha — szpitalem obłąkanych.

Ale kiedy Perykles polski przy rozprawach w Zjednoczeniu Postępowem nad samorządem zaprojektował umieszczenie żydów w ghetto, zwanem piętnastoprocentową kurją, a tem samem uczynił z ludności żydowskiej truciznę, którą rozcieńczyć należy, zamiast pomyśleć o wydobyciu z żydostwa tego, co pożyteczne, i wprowadzeniu do samorządu żydów światłych za pomocą cenzusu oświatowego, kiedy swą twórczość reformatorską skierował na tory, wydeptane przez biurokrację rosyjską — wówczas trudno było oprzeć się uczuciu zaniepokojenia.

A kiedy ludności żydowskiej *en bloc* rzucił obelżwą nazwę *szczurów wędrownych* — trudno było nie wspomnieć, że tak niedawno wprzęgał te same szczury do greckiego rydwanu, który miał jego właśnie do Dumy zawieść, że sam byt szczurów owych

utrwalić pragnął, przyznając im prawa mniejszości.

A gdy dziś zarzuca asymilacji, że zachowała „lufcik do żydów“ — wolno chyba przypomnieć, jak sam z lufcika owego korzystał, ba, nie zadawalając się lufcikiem, wybijał szerokie drzwi na podwórko nalewkowskie—wolno zauważyć, że on to był właśnie profesorem strategii asymilatorskiej. Gdy wreszcie staje w szeregu tych, którzy chcą wydać żydom walkę na śmierć i życie i skazać ich na śmierć głodową — wolno chyba oburzyć się, że on, Perykles i humanista polski, nie umie zachowywać równowagi.

I zapomina, jak reagować każe humanitaryzm na prastary obłąd żydowski, zrodzony wśród ognia ghetta mogunckiego, w falach Spiry, wśród żaru stosów Inkwizycji, pod nożem Tarasów, Chmielnickich i Żeleźniaków, pod obuchem gromicielei kiszyniowskich i białostockich...

Zapomina, że humanitaryzm społeczny nie leczy obłądu narodowego ani chirurgicznym wypuszczeniem krwi z żył, ani powolnym uśmierceniem przez ogłodzenie, lecz dobroczynnymi promieniami światła cywilizacyjnego.

Gdy tak traci wszelką miarę Perykles polski, trudno nam nie ubolewać, że zamglony wiekiem wzrok traci dawną pogodę i jasność, nie dostrzega już przepaści, dzielącej humanitaryzm od kannibalizmu.

### Nieco równowagi.

Oto dokonaliśmy wysoce niewdzięcznego zadania, spisując dzieje burżuazyjnego po-

stępu w ciągu ostatnich lat kilku, dzieje tej skandalicznej polityki „od upadku do upadku“.

Było to konieczne, bo na tem tle dopiero z całą jaskrawością, w całej grozie, ukaże się straszliwa dezorientacja myśli polskiej w stosunku do żydów.

Co do myśli konserwatywnej, reprezentowanej przez Dmowskiego i jego jawnych lub tajemnych współwyznawców, nie mogliśmy nigdy mieć złudzeń, gdyż była ona przynajmniej szczera.

Od pierwszej i do ostatniej chwili niezmiennie dążyli oni do utrwalenia po wsze czasy ghetta żydowskiego przez wyeliminowanie tych żydów, którzy już do społeczeństwa polskiego weszli, a niedopuszczenie tych, którzy mogliby wejść doń z czasem.

Niekonsekwencja ich polega jedynie na tem, że obruszają się na nacjonalizm żydowski, który w gruncie rzeczy zmierza do tego samego celu, jest niezbędnym dopełnieniem ich teorii.

Przecież ów nacjonalizm nie pragnie judaizować Polaków, polskiego szkolnictwa, polskich instytucji, lecz jedynie chce utworzyć obok nich szkolnictwo żydowskie, instytucje żydowskie, jednym słowem, zorganizować naród żydowski obok narodu polskiego.

A kto, jak narodowa demokracja, drży przed zażydzeniem instytucji polskich, pragnie otoczyć żydów murem chińskim, nie chce ich asymilować, ten, wobec niezaprzeczonego faktu istnienia dwumiljonowej ludności żydowskiej, która nie zawiśnie wszak



w obłokach,—musi zgodzić się na istnienie tej gromady wewnątrz owego muru chińskiego, jako pewnej samowystarczalnej i zgoła odrębnej jednostki, w najlepszym razie, jako narodu drugiej rangi, lecz bądź-cobądź oddzielnego narodu.

I w tem mieści się dowód niebywalej bezmyślności, dowód zupełnej dezorientacji politycznej tego obozu.

Zaś w tej dezorientacji tkwi powód, dla którego akcja N.D. posiada wszelkie cechy konwulsji, najzupełniej pozbawiona jest nawet tej przewrotnej, lecz bądź-cobądź jednolitej logiki, jaką posiada szowinizm europejski, czemu zdobywa się jedynie na sączenie epileptycznej piany...

Ale w społeczeństwach europejskich szowinizmowi konserwatystów przeciwstawia się słabsza lub mocniejsza partja liberalna.

U nas partja rzekomo liberalna — jak wykazaliśmy-- miota się po bezdrożach, przeskakuje od jednej ostateczności do drugiej i z jałowych piasków bezkrytycznego frazesu liberalnego przerzuca się do furjackiego krzyku szowinistycznego.

Jeśli więc oba odłamy politycznej myśli polskiej znajdują się w stanie *delirium tremens*, zaś skrajne kierunki myślowe są chwilowo bez wpływu i bez głosu -- czyż można dziwić się, że z kwestji żydowskiej uczyniono jakiś węzeł gordyjski?

Raczej dziwić się należy, że mimo wszystko znalazła się drobniutka grupka, która bez wahania oparła się powodzi furjackiej, że nadomiar grupką tą jest partja naszych torysów.

Jedni tylko realiści stanęli na rozumnym stanowisku, a *porte-parole* ich, p. Ludomir Grendyszyński, zajął tę placówkę, którą od dawna postępowi polski z racji swej ideologii zająć był powinien.

Dla nas samych niespodzianką jest, że w tak poważnej chwili musimy zsolidaryzować się ze stronnictwem, którego ideologia zasadniczo przeciwległą jest naszej.

Gdy jednek p. Grendyszyński w imieniu stronnictwa swego wygłasza poglądy, które zarówno „Wolne Słowo“, jak i my osobiście bez przerwy głosimy od szeregu lat— możemy jedynie przyklasnąć mu.

I do tego głosu „wołającego na puszczy“ przyłączyć nasz głos, by wykazać, że istnieje jednak złota równowaga między szalejem antysemitycznym a oliwną gałązką nadtolerancji, że musi istnieć nie tylko *modus vivendi z żydami*, lecz i *modus procedendi* względem żydów.

A ów sposób postępowania za granitową opokę obrać musi jedno: *polską rację stanu*.

Z polskiej racji stanu wysnuć należy zarówno przesłanki ogólne, jak i wskazania taktyczne, a wówczas kwestja żydowska, kwestja stosunku do ludności żydowskiej, metod, które stosować należy, przestanie być węzłem gordyjskim, stanie się najzupełniej jasną—teoretycznie.

Pozostanie kwestja praktycznego zastosowania tych metod, kwestja usuwania tam i szkopułów, które praktyka życiowa nastrocza i nastęrczać będzie.

Owa racja stanu powiada: naród polski nie może swobodnie oddychać, pracować

i tworzyć, dopóki w szeregu innych anomalij posiada też ludność żydowską w postaci martwego ciała, wywołującego w organizmie polskim zaburzenia, grożące chwilami nawet miejscowym bezwładem.

Więc racja stanu nakazuje martwe ciało usunąć tą czy inną drogą.

Ale jaką drogą?

Oczywiście, nie może to być droga amputacji, bowiem po pierwsze do operacji chirurgicznych potrzeba siły fizycznej, której pozbawiony jest dziś naród polski, po wtóre wiek dwudziesty nie jest wogóle wiekiem podobnych operacji chirurgiczno-rzeźniczych, a po trzecie, środek ten zawodził już w stosunku do żydów w ciągu wieków nieskończoną ilość razy, nie usmiercał narodu żydowskiego, natomiast wzmagał w nim wiekowy obłęd.

Nie może to być również droga zagłodzenia, wyniszczenia, zaszuszenia żydostwa przez zamknięcie dlań dopływu soków żywotnych zzewnątrz, co przełożone na język faktów konkretnych i życia codziennego, zwie się: zbojkotowaniem żydów.

Nie rozpatrujemy już kwestji, czy w gospodarce pewnego kraju, gdzie wszystko splata się w kłębek nie do rozwikłania, możliwem jest subtelne oddzielenie i odgraniczenie nitki żydowskich od polskich, wydzierżawianie pierwszych bez jednoczesnego szarpania całego kłębka ekonomiki narodu.

...Na chwilę przypuścimy coś niemożliwego: że bojkot powiódł się jaknajświetniej, i pewnego pięknego poranku dwa miliony żydów znalazły się bez środków do życia.

Co stanie się wówczas? Czy można

przypuścić, że dwa miliony ludzi, jedna szósta ogólnej ludności kraju, będzie powoli zamierała bez żadnego gestu, bez próby podtrzymania swego życia? Wyobraźmy sobie, czem stałaby się dwumiljonowa rzesza zgłodniałych, jakich sposobów jęła by się, gdyby odjęto jej możność uczciwego zarobkowania? Chyba nie można wątpić, że byłaby to dwumiljonowa rzesza przestępców: żebraków, złodziei, paserów, sutenerów, liczniejsza od hord Atylli *armée du crime...*

Doprawdy, dziwi nas, że postęp burzawyjny tak dalece zapomniał własnych podstaw: nie wie, że humanitaryzm jest nie filantropją, lecz poprostu dobrze zrozumianym interesem własnym, utylitaryzmem, asekuracją przed kataklizmem społecznym, jakim jest wojna wszystkich przeciw wszystkim, nadomiar wojna wewnętrzna, w łonie własnego kraju.

Chyba powinienby on wiedzieć,—gdyby posiadał pamięć historyczną,—że nędza, wywołana przez niedopuszczenie żydów zarobkowania w sposób normalny, uczyniła z nich naród pasożytów i pijawek. I gdy dziś, dzięki zmienionym warunkom, żydzi w masie swej stali się produkcyjną, acz nie produkującą klasą handlową, lub uprawiają zawody liberalne, zaś lichwiarze, paserzy, złodzieje, jednym słowem, pasożyty i pijawki są już wśród nich nikłą mniejszością, ostatniem wspomnieniem bolesnej przeszłości — wolno-ż powstrzymać, ba, cofać odbywający się proces, spychać żydów znowu w matnię, w której postawiona między alternatywą śmierci głodowej

pasżytniczego bytu a obdarzona instyktem samozachowawczym istota ludzka zawsze decyduje się na byt! Jednem słowem, konstatując, że w łonie organizmu polskiego bytuje martwe ciało, przyprawiające go o chorobę, czyż mogą roić, że uleczą chorobę, gdy uczynią z martwego ciała złośliwy i ropiący wrzód?

Zaiste, słusność miał Nietzsche, gdy orzekł, że dziedzicznym nie tylko rozum przodków, lecz oraz ich obłąd, przytem ten ostatni w stokroć silniejszym stopniu, niż pierwszy.

Bo nie widzimy tych, którzy odziedziczyli by rozum Butrymowiczów, Czackich i Lelwelów, lecz aż zbyt wielu dziedziców warcholstwa Łaszców i Stadnickich.

. . . . .  
I raz jeszcze ze zgrozą zapytać musimy, czy postęp musi pobierać lekeje rozumu politycznego od realistów i bez p. Grendy-szyńskiego domyśleć się nie może, że jedyną drogą do usunięcia martwego ciała żydowskiego z łona polskiego jest wessanie żydów wszystkiemi porami kultury.

Lecz może odpowiedzą postępowcy, że drogę tę uznawali i trzymali się jej przez czas długi, aż do chwili, kiedy przekonali się, że asymilacja jest nieziszczalna?

A tą odpowiedzią dowiodą raz jeszcze, że są paralykami, gdyż nie odróżniają działania od teoretycznych rozpraw!

Bo czy kiedykolwiek uprawiali działalność, ten cel mającą na względzie?

Czy posiadli bodaj jasną koncepcję konieczności takiego działania, które naginało by żydów do polskiej racji stanu?

Wykrętnem<sup>\*</sup> byłoby powoływanie się na to, że inicjatywa prawodawcza społeczeństwa polskiego obejmuje zakres nieskończenie skromny.

Bo był wszakże czas — przed pierwszą i drugą Dumą, gdy sądziliśmy, iż przedstawicielstwo rosyjskie stanie się konstytuanta, ustanawiać będzie normy życia i rozwoju ludności.

Z jakimż konkretnym programem wystąpił postęp polski? Czy zdobył się na jakąbądź inicjatywę w sprawie żydowskiej? On, lub którakolwiek z partji?

Jako żywo nie pamiętamy! Pamiętamy, że przed wyborami do drugiej Dumy pisaliśmy, iż do reprezentacji polskiej wejść musi Polak-żyd, lub Polak rdzenny, obeznany ze sprawą żydowską, by w imieniu polskiem a z całą kompetencją, gdy wejdą na porządek dzienny obrady nad kwestją żydowską, domagał się uregulowania kwestji tej w wymaganym z polskiego stanowiska duchu.

Ale kandydaci postępowi o niczem podobnem nie myśleli. Z obawy o utratę głosów żydowskich, swój „genjusz prawodawczy“ ograniczyli do przyznania niezasymilowanym żydom tych praw, o które walczą Polacy w Cesarstwie, ale o zreformowaniu bytu żydostwa w duchu kultury europejskiej nie pomyśleli.

Tę samą obojętność, bezczynność i niezrozumienie sytuacji spotykaliśmy wciąż i ze wszech stron.

Chyba każdy \* kulturalny \* człowiek wie, czym jest szkolnictwo dla społeczeństwa, że ono to urabia młode pokolenia, że nauczyciel ludowy przygotowuje zarówno zwycięstwa, jak i klęski.

A jakim jest szkolnictwo żydowskie, również wiadomo zbyt dobrze. Wiadomo, że u żydów istnieje powszechne nauczanie... w chederach; wiadomo wreszcie, czym są owe chedery: kuźniami ciemnoty, laboratorjami, gdzie pompuje się do młodych mózgów truciznę talmudyczną, wypacza umysł po wsze czasy.

Czy od czasu Staszica jeden choć Polak pomyślał, że ma prawo i obowiązek domagać się wyrugowania tego typu uczelni, zaś utworzenia takich, które istotnie kształciłyby ludność w duchu współczesnym, europejskim?

Czy choć jeden czuł się o tyle „panem w swoim domu“, by uznać swe prawo do odebrania żydom instytucji, które działają w duchu dla kraju niepożądanym, zaś narzucania im takich, których wymaga wzgląd na kulturę ogólną kraju?

A przecie okazja do właściwego kroku niedawno jeszcze nastręczyła się dwakroć.

Raz w trzeciej Dumie, gdy toczyły się rozprawy nad szkolnictwem i wniesiony został poparty przez Frydmana projekt uznania żargonu, jako języka wykładowego w szkołach żydowskich.

Koło Polskie nietylko nie przeciwstawiło projektowi owemu swego, który reorganizowałby szkolnictwo żydowskie w Królestwie

w duchu interesów polskich, ale nawet nie zaoponowało przeciw formule frydmanowskiej, jakgdyby chodziło nie o wewnętrzną sprawę polską, lecz o kwestję, dotyczącą Wogulów czy Samojedów!

A postępowanie, który z Warszawy usiłował grać rolę korepetytora petersburskiej polityki endecji, w tym wypadku nie znalazł słowa do powiedzenia...

Po raz wtóry, nadarzyła się w trzeciej Dumie sposobność ujęcia w swoje ręce sprawy żydowskiej, podczas rozpraw nad samorządem w Królestwie.

Jak ujawnił jeden z adjutantów sztabu endecckiego, październikowcy podczas rozpraw przyrzekli w sprawie udziału żydów w samorządzie poprzeć stanowisko Koła.

Projekt tego ostatniego nie byłby więc czezą i jałową deklaracją, lecz płodnym w skutki czynem.

I cóż uczyniło wówczas Koło?

Wydelegowało Jarońskiego do wygłoszenia ordynarnej przemowy i zaakceptowało dziwoląg biurokratyczny, czyli dziesięcioprocentową kurję żydowską.

To znaczy: zdecydowało się na to, że w miastach polskich instytucje samorządne zawierać będą przedstawiciele ciemnoty żydowskiej—byle nie w zbyt wielkiej ilości—że przez tych ludzi, sprawie polskiej w najlepszym razie obojętnych, społeczeństwo paktować będzie z żydami, od nich informować się o potrzebach masy żydowskiej, z ich stanowiskiem liczyć się będzie w sprawach kulturalno-oświatowych.

Ani chwili nie pomyślało Koło o tem,



aby zarządy miast, dzięki właściwej ordynacji wyborczej, posiadały w swym łonie tych żydów, którzy stoją na stanowisku obywatelskim i kulturalnym, aby z nimi i przez nich społeczeństwo polskie mogło oddziaływać na masy żydowskie.

Tu znów potraktowali żydów, jako naród drugiej rangi, zaakceptowali odrębną ich organizację.

A postęp? Postęp przez usta Świętochowskiego wypowiedział się za podwyższeniem normy do 15 procent; przez usta p. Łypacwicza, tego samego Łypacwicza, który dziś mówi o krucjatach ekonomicznych, wypowiedział się za zupełnem równouprawnieniem; a dziś wogóle nie wypowiada się za niczem, lecz wydaje z siebie błędne krzyki histeryka.

Czyż to jest polskie stanowisko, polska racja stanu?

Skoro zaś myśl polska—powtarzam z nacistami — od czasów Czackiego nie pojęła tej elementarnej prawdy, że sprawę żydowską musi wziąć w swoje ręce; o ile pragnie rozwiązania jej w duchu polskim, skoro polska działalność prawodawcza, w tych rzadkich wypadkach, gdy miała pewną siłę od czasów Wielopolskiego, nie zdobyła się również na żaden rozumny i stanowczy czyn—jakiem czołem miotają się dziś matadorzy nasi na ciemną masę, że jest ciemną masą, jakim prawem żądają od niej uświadomienia narodowego w duchu polskim, którego nie posiadała masa chłopska w 30 i 63 roku, którego nie posiada i nie będzie posiadała nigdy żadna masa, przez wieki gnębiona, spychana do roli bydła,

trzymana w ciemnocie, a po tych wiekach, dziś, zdana na łaskę losu.

Wolnoby conajwyżej rościć pretensję do asymilacji, która nie jest wszak ciemną i nieświadomioną masą i ma obowiązek oddziaływania na ciemne masy.

Lecz choć w zarzutach pod jej adresem byłaby znaczna doza słuszości, nie zmniejszyłyby one odpowiedzialności postępu, który—jak wykazaliśmy — sam asymilację spychał z prawidłowej drogi dla chwilowych spekulacji wyborczych, ani konserwatyizmu, który nie nie zrobił, by usiłowania asymilacji poprzeć, a co gorsza psuł jej pracę, siejąc dla niskich względów taniej popularności nieufność ku niej w obozie polskim.

Dobiegamy kresu i streszczamy się.

Wszelkie społeczeństwo jest takim, jakim urobiła je historia, będzie tem, co zrobi z niego historia. Kto więc nie chce być obojętnym dziejów widzem, lecz pragnie tworzyć je w miarę sił i możliwości, kto nie chce być podrygującym na zsnurku niskich namiętności pajacem, lecz budowniczym lepszej przyszłości, ten musi wytworzyć przedewszystkiem jasną koncepcję swych obowiązków, musi czynić, działać, bez słabości i czułości, lecz i bez nienawiści, ulegając nie mętnym i niecnym nastrojom, lecz potężnej, humanitarnej idei.

Kto twierdzi, że „Polska żydem garbata“, niech leczy ją z garbu, lecz baczy, by sam nie był rozchodzącym się po żyłach jej jadem, by był adeptem terapii społecznej, a nie wścieklicznej antysemitycznej.

Bo dopóki ze strony polskiej rozlegać się będzie jedynie krzyk nienawiści zoologicznej, dopóty ze strony żydowskiej brzmieć będzie jedynie krzyk rostandowskich ropuch:

Pomrzemy, jak żyliśmy, w naszej starej skórze!"

---

Leo Belmont.

## Dlaczego przepadł p. Kucharzewski.

### Czy był antysemitą?

Zaciekłość, jaką zdradzili w stosunku do Kucharzewskiego nie tylko zawodowi nacjonalisci żydowscy, ale w ogromnej części i asymilatorzy, gdyż opinja o rzekomym „Markowie w białych rękawiczkach“, głoszona z pianą na ustach przez gazety żargonowe, była powtarzana po kątach ze smutnem kiwaniem głowami przez wielu żydów-Polaków, (a podniecana przez niektórych doktrynerów „rdzennego“ autoramentu) – ta zaciekłość dowodzi zupełnego zmażenia atmosfery logicznej w naszych nieszczęsnych stosunkach.

Jakie są bowiem te śmiertelne grzechy główne, które przybrały w oczach przeciwników Kucharzewskiego rozmiary olbrzymiej czarnej plamy antysymityzmu, rzekomo szpecącej jego sumienie?

Na delikatnych wagach drażliwości semickiej naliczono tych kamieni obrazy bardzo wiele. Sprowadzają się one tak do tonu przemów p. K., jak i do jego programu.

I tu z góry winniśmy uczynić uwagę, że w innych warukach, w których ludzie po-

wodować się zwykli logiką, widzeniem celów i środków, a nie *nuance*'ami stylowemi,— zapytywano-by tylko o program, pozostawiając retoryczne zwroty na stronie, jako rzeczy tego lub innego odczucia indywidualnego, mniejszej lub większej umiejętności wysłowienia się. Lecz wobec zwykłej drażliwości semickiej na słowa aryjczyka, zapomina się zwykle o tem, że i sami żydzi w jaskrawych sądach o swoich współplemieńcach stokroć podejrzewani być mogą o antysemityzm.

Powiedziałbym nawet, że kwestja, czy ktoś jest antysemitą—o ile chodzi o sprawę sympatji lub antypatji—dla ludzi rozumnych nie powinna odgrywać roli. Boć nie o to chodzi, czy ktoś czuje do żydów sympatję, której nikomu gwałtem narzucić niepodobna, lecz o to, czy przyznaje żydom te ludzkie prawa, które im się należą, tak z uwagi na ich godność ludzką, jak i na ich dobro—bez uszczerbku dla dobra krajowego.

Kto liczył-by się tylko z tonem iz wyrażeniami—musiałby uznać za antysemitę nawet Mojżesza, zzymającego się piorunowym gniewem na naród „twardego karku“, a już napewno wszystkich proroków, którzy miotali błyskawice na niezliczone grzechy Izraela—z Jezajaszem na czele, który sękarzysię, że lud jego posiada „chorą głowę i mdłe serce.“

Wypadłoby też od wartości przed trybunałem żydowskim odsądzić mnóstwo najwyższych duchów świata aryjskiego, które niezapomniane oddali przysługi ludzkości, a w dziełach których napotykamy mnóstwo złośliwych wycieczek przeciw żydom, jako

to: wielkiego burzyciela przesądów Voltairre'a, potężnego filozofa-poetę Nietszeho, geniusza muzyki Wagnera i nawet podniosłego etyka-mędrca Kanta.

Skądinąd musieliby żydzi wyrzec się dumy z powodu najwyższych przedstawicieli swojej rasy, gdyby chcieli reagować niechęcią na przedowcipne obserwacje Heinego, uważającego religję żydowską nie za religję, lecz wprost za nieszczęście, na głęboką krytykę biblijnych objawień wielkiego Spinozy, na zjadliwe charakterystyki żydowskich czcicieli złotego cielca ze strony Marxa, na podjęte w umiłowaniu czystej prawdy opowieści Majmona, że nie wspomnę Asaria dei Rossi, Modeny, Mozesza Luzzato i autora „Przewodnika zhląkanych“, wielkiego Majmonidesa, tych wszystkich, których żydowska ciemnota wyklinała po wszystkie wieki, nie pojmując, że oni chcieli lud swój wyzwolić z kajdanów przesądu.

Z drugiej strony, kto czytał szydercze wycieczki Heinego przeciw całemu narodowi angielskiemu, a choćby satyry jego na Niemców—musiałby uznać za anty-angielezyka i anty-niemca człowieka wielkiej kultury i szermierza wolności Niemiec, który korzystał tylko z praw dowcipu i ze stylowych uogólnień przy kreśleniu wad danego narodu.

Z tych wszystkich względów ta zaostrożona czujność, jaką zdradzili żydzi, rozdzielający szaty z powodu jednego wyrażenia Kucharzewskiego, da się usprawiedliwić psychologicznie chyba, ale nie logicznie, i stanowi *pendant*—(acz w karykaturze, usprawiedliwionej przez dłuższe czasy niewoli

i ponizenia) — do owej drażliwości, jaką zdradzają Polacy w stosunku do jakichkolwiek ryczałtowych określeń ich wad zestronny pisarzy obcych narodów.

Ale ponieważ żądać od drażliwości semickiej, aby zapytywała tylko o program, t. j. o cel, a nie o słowa, gdy chodzi o posła, było-by to samo, co czerpać wodę si-tem,—więc jest rzeczą konieczną rozejrzeć się i w grzechu stylistycznym p. Kucharczyńskiego.

### Historja pewnego spaceru.

Chodzi przede wszystkim o pewne niezręczne wyrażenie niefortunnego kandydata na posła, które—co stwierdzam, jako słuchacz—stanowczo wymknęło mu się z ust mimowoli, do takiego bowiem stopnia nosiło ono charakter nieobmyślonego zakończenia zdania.

Opowiadając o swoim spacerze z izraelitą po Warszawie i wywołując wielkie wspomnienia, które to miasto w uświadomionym Polaku budzi, wskazując, ile wspomnień tragicznych i wielkich drga w jego sercu na widok placów i gmachów prastarej stolicy Zygmunta, mówca zapytał: „a o czem myśli mój towarzysz, patrząc na ten plac?“ i zawahawszy się na chwilę w poszukiwaniu odpowiedniej myśli, mającej scharakteryzować różnicę między jego ideowem pokrewieństwem ze swoją historyczną stolicą a obojętnością dla niej jego towarzysza, wyrzekł, załamując ręce: „on może myśli w tej chwili, po czemu kosztuje łokieć placu“.

Że to była wysoka niezręczność, tego

dowiodę niżej względami moralnemi oraz ideowemi. Że to była niezręczność polityczna—tego dowiodły fatalne skutki owego frazesu... Ale—ć inną jest rzeczą dowodzić błędu lub niewłaściwości zdania w danym momencie i ze względu na danych słuchaczy, a inną jest rzeczą upatrywać w tem zdaniu grzech śmiertelny, jakieś *crimen laesae majestatis judaicae*, jak to uczyniły asymilacja i nacjonalizm żydowski.

Boć przedewszystkiem należało mieć na uwadze, że na czele inkryminowanego ustępu zapowiedział p. Kucharzewski przechadzkę nie z żydem-polakiem, t. j. czującym tak, jak on, ale wyraźnie: z takim żydem, który, zapominając o historycznych prawach ludzi, co tej ziemi bronili orężem i zorali ją pługiem, zapominając o polskości Warszawy, twierdziłby, że „*to jest po prostu miasto, zamieszkałe przez dwie rozmaite ludności*“—i nic więcej.

Oczywiście, kogo sobie wybiera p. Kucharzewski za towarzysza spaceru—jest to rzecz jego gustu. Gdy więc o takim towarzyszu przypuścił, iż woli on, zamiast przyszkadzać p. Kucharzewskiemu rozmowę i przerywać niec jego pięknych wspomnień, zagłębiać się w swoich kalkulacjach ekonomicznych—to oczywiście żaden Polak-żyd, czujący swoją godność, nie powinien się być obrazić, bo tej apostrofy nie mógł naraz wziąć do siebie.

Gdyby zaś doszła ona do uszu jakiegoś nieszczęsnego nędzarza żydowskiego, który marznie na rogu ulicy dzień cały z troską na głowie, jak wyżywić swoje dzieci sprzedając kilku jabłek, to i ten mógłby się



tylko smętnie uśmiechnąć, że czynią mu zaszczyt porównania z p. Jackanem, mogącym sto pięćdziesiąt ciepłych tysięcy rubli położyć na stole rejenta za nowy dom na Chłodnej ulicy.

Ale tu trzeba mieć nadomiar jeszcze na względzie, że p. Kucharzewski bynajmniej na tem nie ukończył swojej przechadzki, że tuż zaraz nastąpiła dodatkowa uwaga o niezmiernej ideowej i uczuciowej wadze, która brzmiała dosłownie: „ale jeżeli pójdę dalej i zauważę sędziwego żyda, siedzącego przy żółtej świeczce nad swoją Biblią i płaczącego nad utraconą Jerozolimą, to jeżeli ja nie będę umiał współczuć temu żydowi, niechże i on mnie nie współczuje!”

Tej pięknej i serdecznej myśli człowieka, który w tem zdaniu zwrócił się do tych, co miljarodem krwawych łez w ciągu lat dwóch tysięcy oplakują utratę swojej niepodległej stolicy, aby zrozumieli, iż i on ma powód wspominać, płakać i marzyć, i mądrze rozsądził, że może wymagać od nich współczucia tylko dlatego, że sam im współczuje,—tej apostrofy nie zrozumiała głucha na jęk swojego ludu, a drażliwa na swoje odciski lokalno-patrjotyczne nasza asymilacja i nie uczyniła nic, aby zaprotestować przeciw zeskamotowaniu tego zdania przez geszefciarsko-nacjonalistyczną prasę żargonową, która użyła wszelkich sił, aby podjudzić masę żydowskie przeciw Kucharzewskiemu.

### Zerwana nitka.

Jakkolwiek p. Kucharzewski równocześnie wyraził zdanie, że w zasymilowanie

z polskością tak olbrzymiej masy żydów, jaka zapełnia dziś miasteczka Królestwa nie wierzy (a to jest kwestja wiary, co do której każdy jest wolen), — to i to zdanie, tak miłe przecie dla wojującego z asymilacją nacjonalizmu, do gazet żargonowych nie przedarło się, gdyż wrodzy zkądinąd Kucharzewskiemu żargonowi politycy nie chcieli cieszyć mas tą dobrą dla nich nowiną.

Zaś asymilowana „Nowa Gazeta“ uznała za stosowne tylko opatrzyć znakiem zapytania to, iż kandydat nie wierzy w asymilację *wszystkich* żydów, w którą nie wierzą przecie *wszystkie* gazety żargonowe, prócz zmarłej na niedokrwistość „Najes“.

Lecz gorszym jeszcze grzechem asymilacji było, że zrażona tamtem jednym wyrażeniem nie pofatygowała się ona już na dalsze występy wiecowe kandydata koncentracji i nie usłyszała—z własnej winy—godnego z jego ust wyjaśnienia, które dosłownie brzmiało tak: „Zarzucają mi, że uraził mojem powiedzeniem Polaków-żydów. Ale jest przecie jasną rzeczą, że skoro mówiłem, iż nie zaglądam nikomu do metryki, (mówiłem to w *exposé* i na pierwszym wiecu)—to znaczy, że słowo „Polak“ nie jest u mnie związane z rasą, lub wyznaniem, iż nie miałem na myśli tych żydów, którzy myślą o polskości Warszawy tak, jak ja. Zresztą, gdyby nawet wyrażenie moje było niezręczne, to przykro mi pomyśleć, i nie chce mi się wierzyć, że polskość panów asymilowanych żydów zawieszona jest na takiej cienkiej nitce sentymentu, która zerwaną być może w ważnej chwili wyborczej z powodu jednego mego niezręcznego wyrażenia“.

Otóż jest to rzeczą bardzo charakterystyczną, że i to godne wyjaśnienie, które brzmiało, jak przeproszenie za domniemaną obrazę nie zostało doprowadzone przez „Nową Gazetę“ i pozostała prasa do uszu obrażonych żydów asymilowanych, gdyż w atmosferze społecznej jakgdyby powstała umowa, że żydzi mają mieć do końca zalepione woskiem uszy na wszystkie przyjaźniejsze dla nich słowa kandydata na posła.

### Jak rozsądziłby rzecz talmudysta?

Gdyby nadomiar jakiś sprawiedliwy talmudysta z rzędu „świętych Izraela“, rozcinających, jak włoski, każde słowo, zajął się analizą wyrażenia p. Kucharzewskiego i konfrontacją jego z rzeczywistością oraz z duchem jego przemowy, to napewno rozumowałby tak:

Po 1). To jest wielka prawda, że w ostatnich latach my, żydzi—wykupiliśmy sporo domów, nawet na najpryncypalniejszych ulicach Warszawy, a do tego wielu z nas musiało dobrze myśleć, co kosztuje łokieć ziemi. Że zaś z tego powodu mamy więcej praw do głosowania, kiedy trzeba przewrócić p. Kucharzewskiego, to nie dziw, że to się jemu i Polakom bardzo podobać nie może. A co jest prawda,—to nie jest obraza.

Po 2). Dlaczego oni nie myśleli tak dużo, jak my, co kosztuje łokieć ziemi, ale woleli, zamiast domów zachowywać wspomnienie i jechać z pieniędzmi do Monte-Carlo? To oni teraz powinni więcej obrazić się na siebie, że nie myśleli, co kosztu-

je łokieć ziemi, niż na nas. A to co jest obrazą dla nich, nie może być obrazą dla nas.

Po 3). Ponieważ p. Kucharzewski powiedział, że Polacy zachowali starą pogardę dla handlu i że z tego leczyć się powinni, oraz powiedział, że handel trzeba uzacnić— to w jego ustach takie powiedzenie, że my myślimy o handlu, nie mogło być obrazą; mogło być tylko pochwałą, chociaż on sam pewnie o tem nie wiedział... Bo jeżeli on dobrze rozumiał, że handel trzeba uzacnić i że kto myśli o handlu, nie myśli o niczem złem, tylko o tem, co jest potrzebne, to nie robiłby zarzutu z tego, że ktoś myśli o tem, co jest warta ziemia w Warszawie, i, daj Boże, żeby o tem myśleli nasi polscy sąsiedzi, zamiast na nas się gniewać, kiedy my o tem myślimy. I tak nas *chwalić!*...

### Niefortunny towarzysz.

Reasumując to wszystko co wyżej, znajduję, że przykre wyrażenie p. Kucharzewskiego naogół nie nosiło w ustach jego jaskrawych cech antysemityzmu, że nie miało ono na celu dotknąć asymilatorów, że w tej mierze kandydat na posła wytłomaczył się jasno i uczciwie, że nie godziło ono również w zbolalą duszę plemienia, którego wygnańcze cierpienia mówca odczuł duszą poetycką, że właściwym celem mówcy było podkreślić różnicę pomiędzy tym Polakiem, którego serce pełne jest wspomnień dziejowych, a takim „izraelitą“, który nie rozumie nic z wagi dziejów i patrzy na Warszawę tylko, jako na różnobarwne zbio-

rowisko ludzkie. A to jest różnica, którą musiałby czuć Kucharzewski na spacerze z *wybrany*m przezeń towarzyszem...

Więc jeno spekulant, który o Warszawie myśli tylko, jako o placu, mającym cenę rynkową, mógłby się obrazić, gdyby on właśnie nie postradał prawa do obrazy, boć swój własny sposób myślenia musiałby uznać za prawowity dla siebie.

Oto dlaczego, gdyby nie owo drażliwe wy-czekiwanie wycieczek antysemitycznych w epo-ce powiewów Dmowszczyzny, to asymilacja wżruszyłaby ramionami na niezgrabny fra-zes Kucharzewskiego i dopilnowałaby, aby nacjonalizm nie agitował szalbierskimi ar-gumentami, po części przejaskrawiając jego słowa, po części ukrywając jego myśli.

#### Przeczulone uszy.

Jeżeli stało się jednak inaczej, to dlate-go, że asymilacja nie potrafiła też wsłu-chać się dobrze w program Kucharzewskie-go i ocenić jego absolutną poprawność z punktu widzenia polskiej racji stanu, a nacjonalizm, który tej racji stanu zrozu-mieć nie potrafi, stojąc na wręcz przeciw-nem stanowisku—niemożliwej na polskim gruncie żydowskiej racji stanu, oczywiście skwapliwie chwycił się wszelkich pozorów, aby zwalczyć niemiłego sobie kandydata.

To też w całym obozie żydowskim bez różnicy—że tak powiem—obozów odczuto, jako nowy kamień obrazy, tę wskazówkę Kucharzewskiego, że „Polacy w obronie swe-go ekonomicznego posiadania winni zachować czujność“, acz „konkurując z żydami,

wiśni uciekać się tylko do godziwych i kulturalnych środków.“

Otóż należy mieć na względzie, że to wskazanie kandydata koncentracji było zupełnie na miejscu, gdyż godziło ono w obóz przeciwników politycznych, w którym rozżarł się antysemityzm, mniemający, że konkurencja Polaków z żydami upoważnia do środków wszelakich.

A przecież trzeba być starym dzieciuchem, aby nie uznać, że konkurencja ta jest faktem, którego kandydat na posła nie wymyślił, ani usunąć nie jest mocen, że podnieca ją z konieczności tak zwiększony przez anormalne warunki prawno-polityczne napływ żydów z Cesarstwa, że dodaje jej skrzydeł przeżycie się starych form pośrednictwa i faktorstwa i pojawienie się w całej Europie nowej myśli o kooperatywie społecznej, że uprawnia ją potrzeba naprawienia historycznego błędu polskiego, którym była nieumiejętność stworzenia poważnego stanu trzeciego—opory polskiego handlu i dobrobytu kraju.

Gdy tedy ktoś, uznając tę konkurencję, która jest przecie zasadą walki o byt, nie tylko między grupami rasowymi, ale i między wszystkimi kupcami w danej gałęzi handlu, tłumaczy publicznie, że „nie wolno uskarżać się na to, iż żydzi zajęli stanowiska niezajęte przez lekkomyślność i nieumiejętność sił rodzennych,“ i, jako zasadę walki o byt, zaleca *godziwe* środki kultury, gdy ten ktoś nadomiar polskości handlowca nie stawia w zależności od jego rasy i wyznania, lecz od jego poczucia obywatelskości—to na takie stanowisko obruszać

się może tylko ten, kto uparcie staje w obro-  
nie starych, przeżytych form i nie czuje się  
obywatelem kraju!

I tu więc tylko przeczulone uszy mogły  
się dopatrzeć naganki w słowach kandyda-  
ta, — zwalczającego niekulturalną nagan-  
kę przeciwników politycznych, wymierzona prze-  
ciwko stanowi posiadania wszystkich żydów  
bez wyjątku, bez uwagi na to, iż wielu  
z nich czują się związanymi serdecznym  
węzłem z tą ziemią.

### Za równouprawnieniem.

Jedynie ważką rzeczą w mowie Kucha-  
rzewskiego był przecie program. I tu ka-  
tegorycznie stwierdzam, że kandydat na po-  
sła stanął na gruncie równouprawnienia.

Nieprawdą jest zarzut—dowodzący raz  
jeszcze jak bardzo roznamiętnienie nerwo-  
wości żydowskiej nie dozwalał uchwycić  
myśli i ocenić sensu słów,— że Kucharzewski  
żąda jakoby równouprawnienia żydów tyl-  
ko w Cesarstwie. Przeciwnie, powiedział  
on on wyraźnie: „jakże-hym mógł być prze-  
ciwnikiem równouprawnienia żydów, gdy  
właśnie *nie* równouprawnienie ich w Ce-  
sarstwie, zamykając strefę osiadłości, kom-  
plikuje i potęguje u nas kwestję ży-  
dowską?!“

Jest to argument, którego każdy poli-  
tycznie myślący Polak użyć musi, chcąc  
przekonać opornych *śród swoich* o koniecz-  
ności równouprawnienia żydów, ponieważ  
argument ten trafia właśnie do egoizmu  
narodowego, umięjącego oceniać li swoje  
korzyści.

Skądinąd i żyd, potrafiący rozumować na chłodno, t. j. pojmujący, że najjaskrawszym symbolem bezprawnego położenia żydów jest utworzenie sztucznej granicy osiadłości wewnątrz państwa i że skupienie się olbrzymiej masy żydowskiej na ziemiach Królestwa jest najmocniejszym czynnikiem nędzy żydowskiej, — ocenić zdoła że o równouprawnieniu żydów w Królestwie bez myśli o równouprawnieniu ich i w Cesarstwie można rozprawiać tylko, chcąc rozognienia kwestji żydowskiej na miejscu i zwiększenia nędzy żydowskiej, a to przez napływ tu żydów, pragnących przywilejów, a nie liczących się z tem, iż stworzą tak dla swoich, jak i dla Polaków konkurencję, która źle odbije się na wszystkich mieszkańcach.

Z tego względu, zamiast dziwować się, że Kucharzewski kładł akcent na potrzebę równouprawnienia żydów *w całym bez wyjątku państwie* — boć przecie równouprawnienie w Cesarstwie bez równouprawnienia eoraz w Królestwie nie daje się pomyśleć przez żaden zdrowy rozum — należałoby raczej podać w podejrzenie tych petersburskich opiekunów z rosyjskiej prasy liberalnej, którzy nie wnoszą projektu o otwarciu strefy osiadłości, a rozstrzygnąć chcą kwestję żydowską tylko na skórze polskiej.

Takie stawianie kwestji żydowskiej w tej liberalnej prasie rosyjskiej, którą niedorozwój polityczny nacjonalistów żydowskich uważa za swoją opiekunkę, jest właśnie uniemożliwieniem rozwiązania tej kwestji w duchu sprawiedliwości i w celach dobrobytu całej ludności Królestwa.

Natomiast stanowisko, które wskazuje,



iż równouprawnienie żydów musi wchodzić w rozumnie pomyślany program polski, gdyż niebezpieczne dla swojskiej kultury i groźne dla ekonomicznego bytu żydów zgęszczenie ludności żydowskiej w miasteczkach tylko na tej drodze da się usunąć,—to stanowisko jest i sprawiedliwe i rozumne, i winno być artykułem wiary każdego Polaka bez różnicy rasy i wyznania. A to właśnie było stanowisko kandydata, który wywołał tyle gniewów i żalów żydowskich i ogłoszony został niemal za wnuka Hamana.

### Kamień obrazy.

Ale oto nowy kamień obrazy. Powiadają, że Kucharzewski, wprowadził ograniczenie żydów *w nieistniejącym* samorządzie... A tylko najwyższe doktrynerstwo, nie posiadające najmniejszego pojęcia o politycznych warunkach naszego kraju, o ciemnocie, w której tonie olbrzymia większość żydów w małych miasteczkach, a nawet i większych miastach, oraz o istocie samorządu, może czynić jakiegokolwiek zarzuty Kucharzewskiemu z tej strony.

Cóż bowiem powiedział on?

„Nie jestem za tem, aby dawać żydom przewagę w samorządzie miejskim, gdyż to stworzyło-by na rzecz ich przywilej.“

O jakim środku zaradczym mówił?

„Sądzę, że sprawa ta da się załatwić przez powiększenie okręgów miejskich.“

Co najważniejsza dodał;

„Gdyby zmieniły się dzisiejsze anormalne warunki przez otwarcie granicy osiadłości, sprawa ta powinna by podległa rewizji w duchu zupełnego równouprawnienia“.

Nie znam Polaka, *bez różnicy wyznania*, który potrafiłby myśleć rozsądnie, czuć sprawiedliwie i troskać się nie tylko o dobro egoistyczne żydów, lecz o szarmonizowanie go z dobrem kraju, a który poważiłby się po namyśle uczynić temu stanowisku zarzut nieprawomyślności antyse-mickiej!

Bo przedewszystkiem: czy nie jest prawdą, że wobec większości żydowskiej w olbrzymiej większości miasteczek, a nawet, jak wykazały wybory, w Łodzi i w Warszawie, z powodu podatkowych przywilejów ludności handlowej, — żydzi, gdyby taka była wola istotnej lub sztucznej większości żydowskiej, mogliby niepodzielnie zawładnąć wszystkimi stanowiskami w instytucjach samorządnych?!

Jeżeli znajdzie się żyd, który zrozumie, że w starej historycznej Jerozolimie mogliby rządzić nie sami żydzi, lecz Filistyni lub Amorejczycy, — jeżeli znajdzie się Francuz, który zgodziłby się we Francji pozostać bez wpływu na swoje sprawy, a nawet w zawojowanym Algierze ulegać większości arabskiej; jeżeli znajdzie się Niemiec lub Anglik, którzy zgodziliby się na panowanie nad sobą już nie powiem ciemnoty chasydzkiej, ale wogóle ludzi piastujących odrębny ideał narodowy i nie stanowiących mocnej straży języka i kultury miejscowej, — to zrozumie takiego Polaka, który powie, że chce przewagi żydów w samorządzie i że pragnie takiego ich uprzywilejowania, które z natury rzeczy zwiększy imigrację żydów do Królestwa i zwiększy emigrację nieszczęśliwej nędzy swojskiej,

nie mogącej ostać się w walce konkurencyjnej.

### Niespodziewany atut i skutki hipnozy.

Kiedy nacjonalizm żydowski, w myśl hasła drogiego mu wyodrębnienia, marzył o kurji żydowskiej — to przynajmniej łaskawie udzielał pewną ilość miejsc w samorządzie kurji polskiej, którą łaskawie raczyłby... przegłosować. Ale asymilacja, wychodząc ze słusznego założenia równości nie narodowej, lecz obywatelskiej, nie spostrzegła, że, gardlując przeciw Kucharzewskiemu, dawała nacjonalizmowi atut znacznie wyższy, za który też politycy „Hajnta“ uczepili się z całej mocy.

Gdyby nasza asymilacja potrafiła rozumować prawidłowo, to musiała by stanąć sztorcem przeciw zajadłej agitacji obłądnego w żądzach swoich nacjonalizmu geszefciarskiej prasy żargonowej i do najskromniejszej ze skromnych, do onej przez wieki cierpliwej, myślącej o Bogu i o kawalku chleba, a nie o bezwartościowych manifestacjach politycznych, masy chasydzkiej umiałaby przemówić w te słowa:

„Wy wiecie, że życie rozwija się powoli, a kto chce odrazu wszystkiego, ten nic nie otrzyma. Gdy oto projekt rządowy daje wam zaledwie dziesięć procent w kurji, kandydat na posła, p. Kucharzewski, gotów jest podnosić tę normę... do 49%! Zgódźcie się, że na te kiepskie czasy jest to bardzo wiele, a gdy zważyacie, że pokój sądziedzki na miejscu jest dla was więcej wart ekonomicznie, niż obietnice waszych menterów, co gdyby się nawet ziścić mo-

gły, wywołałyby wrogi stosunek do was społeczeństwa, z którym wieki całe w zgodzie żyjecie,—to przyznacie, że kandydat, zwalczający antysemickiego posła Dmowskiego, nie jest wrogiem waszym!!“

A sędzę, że zdrowy rozum umięjących przecie liczyć mas żydowskich—doskonale by to zrozumiał.

Ale asymilacja, zahypnotyzowana zdawna przez doktrynerski upór „Nowej Gazety”, nie wiedzącej wcale, z jakim trudem zdobywali żydzi pełne prawa na Zachodzie, gdzie drobna ilość ich nie mogła, zda się, szkodzić kulturze „gospodarzy”; nie wiedzącej, że te prawa zdobyte były nie na przekór, ale *wzgodzie* z większością krajową, przekonaną przez patryjotyczne stanowisko żydów,—ta asymilacja umiała tylko takie dziecinne postulaty stawiać Kucharzewskiemu:

„Przyznaj nam wszystko, czego my chcemy, a za to wybierzemy ciebie na posła“.

Bo nie rozumiała ona, że polskiemu społeczeństwu powinno chodzić nie o osobę, ale o program.

Nie rozumiała, że gdyby Kucharzewski przyjął program sprzeczny z interesem narodu polskiego, to wybór jego na posła byłby jego porażką, a wygraną najskrajniejszego nacjonalizmu żydowskiego.

Nie rozumiała, że gdy Jackan powiadał: „gdzie nas jest 95%, to, *im* należeć się będzie 5% w samorządzie“ oni, asymilatorzy stempla Kempnerowskiego, mówili: „gdzie nas jest tylko 51% ludności albo i mniej, gdzie potrafimy majoryzować dzięki przywilejowi cenzusowemu większość ludności

tej ziemi, stwórzmy system, który da zynom z łaski bożej 100%.”

Nie rozumiała, że na jej okrzyk zgrozy: „Kucharzewski zawinił przeciw deklaracji praw!” —jackanowe echo odpowiada: „Zawinił przeciw *narodowym postulatom Izraela*, bo my musimy mieć 100%!”

### Memento!

Nie rozumiała ta część asymilacji, która winiła Kucharzewskiego, iż nie godził się z szaloną, acz nieświadomioną myślą nacjonalistów żydowskich o panowaniu żydów nad całą Polską mieszczańską, że my znajdujemy się w specjalnych, nigdzie na Zachodzie nieznanych warunkach, bowiem nie posiadamy, jak w Galicji, autonomicznej kontroli nad samorządem, posiadamy natomiast rozwinięte mocno i w danej chwili przemożne prądy nacjonalistyczne w żydostwie, więc tym sposobem samorząd, oddany na łaskę żydów, *bez cenzuru oświatowego polskiego*, bez szkół polskich, stać się może opoką żargonizacji kraju, lub etapem germanizacji, lub wreszcie, gdyby taką była wola żywiołów biurokratycznych, potężnym środkiem rusyfikacji.

Słowem, żądając od Kucharzewskiego innego stanowiska, wzamian za co obiecano mu mandat, żądano odeń, aby własnymi rękoma zadusił polskiego ducha w miastach, co groziło-by kulturze całego kraju!

### Prawo, czy obowiązek?

Nadomiar asymilacja wspomnianego stempla nie raczyła zastanowić się nad tem, że w samej Warszawie posiadamy 35% cha-

żydów, którzy uważają za obowiązek rytuału religijnego kąpanie się w brudnej mykwie, w której wodę zmienia się raz na tydzień dla tysięcy ludzi; którzy dziś jeszcze, kobiety swoje poczytując za nieczyste, przez dwa tygodnie w miesiącu brzydzą się dotknąć ich rękoma; którzy nieszczęśliwą kobietę żydowską, często wykształconszą od męża-chasyda, zmuszają do baniebnych oględzin ciała w kąpeli na mocy głupstw Talmudu; którzy nie pogrzebią trupa dziecka 7-dniowego, nie dokonawszy na nim szklami obrzezania; którzy sposób rzeźnia mięsa uważają za dogmat objawienia Bożego; którzy ciężką, suchą i bezpłodną talmudyczną nauką zamęczają swoje nieszczęsne dzieci, w latach najwcześniejszej wiosny odbierając im światło rozumu i zdrowie ciała. Niezastanowiła się ta asymilacja nad tem, że w pomniejszych miastach takich żydów jest 90%; nie zastanowiła się nad tem, że istotą samorządu jest ciężka praca dla higieny i dobrobytu miasta, która nie może być powierzona ani ciemnemu chasydowi, ani nacjonalistcie, osłaniającemu „narodowe“ przesady swego ludu; że do tej ciężkiej roboty winni być powołani tylko prawdziwie światli Polacy, do rzędu których oczywiście zaliczamy wyzwolonych z przesądów asymilowanych żydów...

Skoro prawo bierne w wyborach do samorządu w praktyce państwowej podlegać ma ekonomicznemu cenzusowi,—to myślenie o systemie, który lepiej, niż cenzus ekonomiczny, zapewniłby dobre funkcjonowanie zarządów miast, nie jest zbrodnią przeciw doktrynie równości obywatelskiej;

bo ta w praktyce liczyć się musi z ducbem-  
a nie z literą demokracji, jest przeciw-  
nie — dowodem rozumu obywatelskiego i tro-  
ski o dobro ludności

Słowem asymilacja liczyła się z pustym  
dźwiękiem „równouprawnienie“, a nie poję-  
ła, że gdy chodzi o ograniczenia w samo-  
rządzie dla wybieranych doń, a nie wybie-  
rających, to nie idzie o ograniczenie praw,  
lecz o ujęcie ciężaru obowiązków tym,  
którzy do pełnienia ich nie dorośli. Jest to  
takie same ograniczenie, jakiego rozum ży-  
cia żąda, zezwalając czynić operacje tylko  
chirurgom, nigdy zaś znachorom!

Ironją dziejową naszej chwili jest to, że  
kłócono się o prawa do samorządu, nie  
myśląc o jego funkcjach i realizacyi.

### Obrońcy erewu.

Zaznaczaliśmy niejednokrotnie w „Wol-  
nem Słowie“, że sprawa ta może być roz-  
strzygniętą w duchu polskości i kultury dla  
dobra całej ludności bez różnicy wyznania  
przez odnośny cenzus oświatowy. Ztąd mie-  
liśmy sposobność wskazać, że korektyw  
pana Kucharzewskiego, na innej oparty za-  
sadzie, kwestji należycie nie rozstrzyga. Ale  
tem nie mniej zdumieni jesteśmy, że żargo-  
nowi demokraci i asymilowani Kempnerczy-  
cy wazyli się dopatrzeć ograniczeń w du-  
chu antydemokratycznym w zasadzie „ogra-  
niczenia“ Kucharzewskiego, podczas kiedy  
żadnemu z nich nigdy nie przyszło na myśl  
protestować przeciw cenzusowi ekonomicz-  
nemu w wyborach do samorządu, który sta-  
nowi naprawdę przywilej bogatych i ztąd  
od lat wielu jest w Niemczech zwalczamy

przez prawdziwych demokratów — socjalistów!

Bo i na czem polegało to sławetne „ograniczenie“, o którym napomknął w formie mglistego projektu p. Kucharzewski.

Rzekł on, że „dla wzmocnienia elementu polskiego można będzie rozszerzyć okręgi miejskie, przyłączając przedmieścia i wioski.“

Gdyby taka reforma administracyjnie dała się przeprowadzić — o czem wątpimy — byłoby to nadaniem praw do głosu zaniedbanej dziś zupełnie ludności okolicznej. I oto tę myśl napotkano z pianą na ustach, w imię demokracji, jak gdyby idea demokracji nakazywała myśleć tylko o prawach ludności mieszczańskiej — przeważnie żydowskiej!

I tu właśnie raz jeszcze okazało się, że asymilowani żydzi z pod Kempnerowskiej chorągwi, jak gdyby byli przysięgłymi nacjonalistami, nie są w stanie prowadzić na chłodno polemiki z błędnymi projektami prawodawczymi i proponować lepsze; lecz wszędy wietrzą antysemityzm, a sama myśl o rozszerzeniu okręgów miejskich jest dla nich taką samą zbrodnią antysemitką, jak dla chasyda przerwanie otaczającego miasteczko świętego drutu — *erew!*

### !Smutny rezultat.

Oto cały rejestr zbrodni niedoszłego posła m. Warszawy, na mocy których ślepotą nacjonalistów i głuchotą asymilatorów postawiły go pod pręgierzem z napisem: „antysemita — „Markow w białych rękawiczkach“, a wzięwszy do pomocy grabarzy z petersburskiej „Rieczy“, przywaliły kamieniem pościenia grób jego kandydatury.



Robi się smutno zaprawdę na myśl, że człowiek niewątpliwie wysokiej kultury ducha, autor dzieła o Mochneckim, człowiek, który miał odwagę tego radykała, co w gniewie pisał, iż „nie chce, aby kości jego złożono w polskiej ziemi“, wziąć w obronę przed trybunałem swojego narodu; który w tem dziele sumiennej pracy i znacznego talentu wypowiedział szereg śmiałych myśli o zbrodni narodowej, popełnionej na chłopach, iż szlachta odmawiała im obywatelskich praw; że nauczyciel, który mnóstwo gorzkich prawd rzekł pod adresem swojego narodu, wytykając brak w nim zmysłu politycznego; że ten człowiek, który zerwał z grupą Dmowskiego, poczuwszy niesmak do jego demagogji, ugodowości, szowinizmu i szarlataństwa; że ten człowiek, który podjął się ciężkiej roli kandydowania przeciw popularnemu ułków agitatorowi, narażając się na *odium* ogromnej klikki zwolenników dmowszczyzny, przerastającej liczbą wszystkie inne partje (jeśli nie rachować zasiłków żydowskich)—że ten człowiek został ogłoszony bez apelacji za antysemitę!

\* \* \*

Przykro pomyśleć nie, że nacjonalizm, który zawsze bywa zaślepiony, czy na Nalewkach, czy na Szpitalnej, ale że mająca pretensję do zrozumienia i odczucia potrzeb polskich asymilacja nie ujrzała w nim nic więcej, prócz ubranego w białe rękawiczki Kruszewana, że przeciwstawiający się tej opinji asymilowani żydzi, głosujący za Kucharzewskim w liczbie najmniej tysiąca pięciuset, nie zdobyli się niemal na żaden sze-

rzej umotywowany, rzeczowy i przekonujący protest przeciw tej fikcji \*).

\* \* \*

Ale też przyznać trzeba, że po za hipnozą słówka „równouprawnienie“ i niezdolnością do spokojnego myślenia politycznego, którego brak spostrzegać się daje nietylko u asymilacji, ale i w rdzennych obozach, (boć i p. Dmowski słusznie skarży się, że nie umiemy myśleć politycznie i ...sam tego na sobie dowodzi)—fikcja ta rozrosła się dzięki niezwykle sprzyjającym warunkom.

### Czyja wina.

... Jeżeli żydom asymilowanym zarzucić można, że ani na wiecach, ani w żargonowych odezwach nie poinformowali masy żydowskiej o prawdzie, której sami nie dojrżeli, to stokroć większa wina leży na prasie polskiej, która potrafiła dzwonić frazesami na chwałę Kucharzewskiego, rozkazywać żydom z cesarowym gestem, aby poddali się woli narodu, t. j. „Kurjera Warszawskiego“, potrafiła grozić, wymyślać, kwękać, prosić, płakać, żalić się i srożyć, ale nie potrafiła w rzeczowym artykule wyjaśnić, czem jest p. Kucharzewski, jako autor „Mochnackiego“ (o którym p. Sokołow „nie nie słyszał“), nie potrafiła spokojnie i szlachetnie, argumentami rozumu i dobrej woli, odeprzeć zarzutów, padających sadzą z ko-

---

\*) Głosy pp. Sterlinga i Likierta, oraz odezwa żydów-polaków z dr. Nusbaumem i Wizlem na czele wpływu nie wywarła, podobnie jak dr. Baranowskiemu nie udało się znieść wyroku łaniccy na żydów w łonie koncentracji.

minów żydowskich na dobre imię Kucharzewskiego, jakkolwiek na rozwianiu tych zarzutów partjom koncentracji tak mocno zależało! ..

Ci, co nie umieli wyjaśnić wyborcom żydowskim, że Kucharzewski nie jest „pogromszczykiem“, albo może nie chcieli tego wyjaśnić, aby nie zepsuć mu opinii u narodowych demokratów, na których polowali—powinni uderzyć się pięścią w piersi i rzec: „*mea culpa, mea maxima culpa!*“

Ale jakże mogli bronić Kucharzewskiego ci, co, jako koncentrancji, prowadzili sami asemicką politykę, która niedaleką była od antysemitycznej polityki Dmowskiego?

Zajadłość nacjonalistów żydowskich przeciw osobie Kucharzewskiego, jako człowieka, była nonsensem zmaconej chwili wyborczej. Ale zajadłość nacjonalistów żydowskich względem Kucharzewskiego, jako kandydata koncentracji, po za kwestją przesadnych pretensji nacjonalizmu żydowskiego u nas, była zupełnie usprawiedliwiona i psychologicznie i logicznie, tak jak abstynencja asymilowanych żydów, nie godzących się na formowanie wyznaniowej listy dla cyrkulów żydowskich pod progiem „Kurjera Warszawskiego“, da się usprawiedliwić logicznie i psychologicznie godnością niewpuszczonych do koncentracyjnego domu i stanowiskiem Polaków, acz nierdzennych, z którymi rdzenni nie chcieli zasiąść do wspólnego stołu narad nad dobrem kraju.

Gniew na nieszczęśliwych abstynentów, którzy popełnili błąd, przypuszczając, że nacjonalizm żydowski wraz z nimi abstyno-

wać będzie i Kucharzewski przejdzie samymi głosami polskimi *pur sang*, jest doprawdy niepomierny w stosunku do ich winy, wobec win koncentracji, która obawiała się „skoszernieć“ w oczach przeciwnego obozu i zrobiła łaskawy wyjątek tylko dla żydów chrzczonych.

### Zkąd pretensja?

A już gniew rozhuwany, przeciw nacjonalistom żydowskim, że nie słuchali nawoływań „Kurjera Warszawskiego“ jest tragicznie—śmieszny!

Wszakże całą kampanję wyborczą prowadzono pod hasłem walki z „wrogiem żydowskim“...

Wszakże o „wrogu“ mówiono wyraźnie na wiecach; wszakże z nacjonalistami nikt ani na chwilę porozumiewać się nie myślał...

Wszakże od wrogów człowiek rozumny nie żąda posłuszeństwa, a człowiek męzki nie żąda zmiłowania!...

Można było tłumaczyć nacjonalistom ich błąd, gdyby się miało nadzieję, że ich namiętność coś zrozumieć potrafi; ale żądać, aby wypełnili rozkaz, nie rozumiejąc jego słuszności, aby wrogowie głosowali zgodnie ze zmobilizowanym przeciw nim obozem—było to żądać niemożliwości!

Kto powiada: „musisz głosować tak, jak ci każą“, powinien-by raczej wyraźniej powiedzieć: „ty, żydzie, wcale głosować nie masz prawa! Jakże śmiesz nieść kartkę wyborczą do urn?!“ A przecież kulturalny Polak w najgorszych warunkach rozumieć winien, że dla siebie samego, dla swego rozwoju politycznego, ma obowiązek iść do

walki z przeciwnikiem orężnym, miast mówić do tego, kogo uważa za wroga, a który tylko nie nauczył się rozumieć jego prawd, — „złóż broń!“

I tu jeszcze z jedną legendą skończyć musimy.

### O „woli narodu“.

Wołanie do żydów: „poddajcie się woli narodu!“ i karanie wszystkich ich za nieposłuszeństwo tej woli jest co do pierwszego — uzurpacją, co do drugiego — niesprawiedliwością.

Boć niema skonsolidowanej woli żydowskiej, — mimo wszelkich sentymentów pokrewieństwa, mimo wspólnych westchnień do równości praw i wspólnego poczucia pogardy aryjskiej, prześladowań wiekowych i ciężaru bezprawnego stanowiska; niema jej tam, gdzie jedni wołają: „abstynuj!“; drudzy błagają o kreski dla Kucharzewskiego, trzeci marzą o Machabeuszu Lipsztacie, czwarcy z dreszczykiem w palcach składają kartki z nazwiskiem Jagiełły, a masa wie o cadyku z Sadogóry i marzy o główce cebuli, nie słyszała zaś nic o Dumie, i nie zna nazwiska Kucharzewskiego.

Zresztą, im bardziej zwartą jest ta masa jednakiej myśli, tem więcej to mówi o jej instynkcie stadowym i o niezróżniczkowaniu kulturalnem, które położyć wypada na karb ciemnoty, — zawsze niewinnej w oczach myśliciela!

Tem bardziej o „woli narodu“ nie może być mowy w stosunku do Polaków, których anarchizmowi z goryczą rzucił te słowa

wieszcz Wyspiański: „zgoda wasza jest dla was niemożliwością!“.

Nie pojmę więc nigdy, czemu koncentracja gniewa się na Dmowskiego, że uzurpuje wolę narodu na swoją korzyść, a wyobraża sobie, iż z królewskiej woli narodu wyszedł na kandydata skromny szeregowiec Kucharzewski, wczoraj znany tylko garstce ludzi miłujących dzieje ojczyste. Nie rozumiem, dlaczego „wołą narodu“ jest kilka ciśnień partji, które wczoraj jeszcze ośmieszwały wzajem swoją nicość i wymyślały sobie od szkodników narodowych, a pogodziły się z bolesnym skurczem w żołądku, opowiadając, że godząc się na Kucharzewskiego, poświęcają część najdroższych ideałów. Nie rozumiem tej jednej rzekomo woli narodu, która zwyciężyła drugą — narodowo-demokratyczną tylko dlatego, że zestrachany widmem Dmowskiego przybył jej z sukursiem huf żydowski. Nie rozumiem tej woli narodu, która manifestuje się kilku tysiącami uprzywilejowanych przez ordynację Stołypina głosów wobec setek tysięcy niegłosujących w Warszawie i milionów analfabetów w kraju, nie znających imienia Kucharzewskiego. Nie rozumiem wreszcie tej woli narodu, co to zuchwale wyklucza za nawias robotników, którzy specjalnie poddali pod głosowanie kwestję, czy Jagiełło może przyjąć manda!; i dziesięcioma tysiącami głosów zadecydowali, że są nieszczęśliwą, upośledzoną wolą narodu, która bierze na siebie śmiałość przeciwstawienia się woli „pańskiej“, bowiem chce mieć w Petersburgu kogoś, co o jej nędzy i bezprawiu mówić będzie językiem życia, a nie mową gładkich, papierowych komunałów.

Zapewne, gdyby można było wykuć wolę polską z jednej bryły i z jednej bryły wolę żydowską, gdyby ta pierwsza w obrobie swoich żywotnych interesów zażądała poddania się od drugiej,—to każdy żyd, czujący szczerze po polsku, winienby bez chwili namysłu stanąć po stronie pierwszej. Ta druga powinna by poddać się pierwszej i w imię prawa parlamentarnego, które jest zawsze prawem większości, (boć i prawa mniejszości z fikcji wchodzą w życie tylko za wolą większości, i w imię praw moralnych, które każą szanować prawa mieszkańców ziemi, na której żydzi znaleźli przytułek od wieków i uratowali się od zagłady w olbrzymiej masie.

I gdyby wola żydowska nie poddała się tej woli, to znaczyłoby, że przyjmuje ona wojnę i że w tych warunkach pardonu spodziewać się nie może. Jeżeli-ć nawet mniejszość „rdzenna“, przeciwstawiając się woli swojej większości, musi zrezygnować z jej łask i przyjąć ewentualną porażkę, to tembardziej masa, przeciwstawiająca się w imię swego egoistycznego interesu—egoizmowi licniejszych i uprawomocnionych przez historję do obrony swoich narodowych praw—tem samem zawiesiłaby nad sobą nieubłagane prawo wojny.

Ale to jest fikcja.

Dopóki w kraju jest mnóstwo zazerających się stronnictw, dopóki istnieje polska wola i w robotniku polskim, dopóki istnieje *Polak*, przez żydów wybrany, który w ich sumieniu i we własnem czuje, iż może wziąć mandat z ich ręki w imię swojego progra-

mu—choćby nawet się mylił, lub choćby żydzi, idący z nim ręką w rękę, popełnili błąd z tych lub innych względów, — już nie wolno mówić, że „nie poddali się oni woli narodu“.

Gdy panu Dmowskiemu wydawać się może, że żydzi przeciwstawiają się woli polskiej, nie głosując na niego, a panu Kucharzewskiemu wydaje się wprost przeciwnie; gdy na jakiegokolwiek kandydata polskiego głosują żydzi, zawsze-ć przeciwstawiają się jakiejś części woli polskiej; gdy „Kultura Polska“ i „Goniec“ przed wyborami pouczali ich, że „groźb Dmowskiego mogą się nie lękać, bo mają prawo wolnego wyboru między wszelkimi odłamami społeczeństwa *polskiego*“, -- to ani dziwić się niepodobna, że nacjonałiści żydowscy poszli za tym kandydatem polskim, który wedle nich przyniesie im niebieskie migdały, gdy w rękach Kucharzewskiego podejrzewali migdały gorzkie, ani w imię uczciwości twierdzić nie wolno, że nie uchyłili oni zupełnie czoła przed jakąkolwiek wolą polską. .

Można krytykować wybór Jagielly, można w przedziwnej troskliwości o czystość klasycznego dogmatu socjalistycznego, o niezmaconą świadomość klasową burżuazji, wydrwiwać wybór przez „burżujów“ socjaliści, który da się im kiedyś we znaki i rozwieje ich marzenia nacjonalistyczne; ale nie można wymagać, aby żydzi-nacjonałiści lepiej wiedzieli, jak myśleć wolno dla polskiego dobra, niżli to potrafi Polak rdzenny, wybraniec dziesiątków tysięcy ludzi, wybraniec większej ilości wyborców, niż Kucharzewski i Dmowski razem wzięci, lub sam



Kucharzewski, zaakceptowany przez kompromisowe poświęcenie pół—ćwierć — i całych „dmowszczyków“.

### Niezrozumiany obowiązek polityki i moralisty.

A tu, z ręką na sercu i z okiem na wadze, przyznać musimy, że sam p. Kucharzewski, którego obroniliśmy przed zarzutem antysemityzmu, przyczynił się mocno do fikejki, która pogrzebała jego kandydaturę.

Boć cała rzecz jest w tem, że, niestety, nie umiał on tak się postawić, ażeby... nie wymagał naszej obrony. Nie rozumiał ludzi i stworzył to nieporozumienie, którego ofiarą sam padł.

Przyznajmy z ręką na sercu, że pozory mówiły przeciw niemu... A mężem polityki jest tylko ten, który potrafi ustrzedz się wszelkich szkodnych pozorów.

Jego wina polegała nie na tem, co powiedział, ale na tem czego nie dopowiedział, polegała na tem, że to, co rzekł dobrego nie miało dosyć mocy, aby pokryć nawet drobną niezręczność.

Nie rozumiał on chwili... Bo nie wiedział o tem, że skoro kandydatura jego, jako Dmowskiemu wroga, zawieszona została przez wszystkie pisma na sukursie pewnej części żydów, asymilacji, mającej pociągnąć chasydów — to winien był rzec coś serdeczniejszego i cieplejszego też do tych ludzi, których miał przecie także w Dumie reprezentować!

Nie rozumiał on swego moralnego obowiązku, że w epoce, gdy na wiecach Dmowskiego padały hasła zagłodzenia żydów boj-

kotem i wyżenienia ich z kultury polskiej, on, kandydat na posła, powinien był rzec swoje ważne słowo potępienia pod adresem ludożerstwa antysemitckiego, to słowo, którego, jak dżdżu, pragnęli odeń wyswiewceni przez Dmowszczyznę żydzi-Polacy.

Powinien był rzec to słowo i ze względu mądrzej polityki,—wbrew tchórzostwu swoich skoncentrowanych partnerów, którzy drżeli, że obóz endecki przyczepi im łatkę partji żydowskiej za „filosemityzm“.

Boć on powinien był zrozumieć, że w żadnym razie nie uchroni siebie i swoich popleczników od tej etykiety, w szafowaniu którą armja Dmowskiego jest tak skora, a tak wyćwiczona.

I powinien był *zaryzykować*, że jego rdzenni zwolennicy dorosną do jego humanitaryzmu i przebaczą mu jego „filosemityzm“, a tylko w takim razie wygrana koncentracji mogła mieć wartość moralną! Powinien był, gdyby był politykiem, rozumieć, że, jeżeli w tym wypadku nie zdobędzie dostatecznej ilości rdzennych głosów, będzie mógł zawsze wycofać się, a, jeżeli przypadnie z głosami żydowskimi i zwycięży partja Dmowskiego, to musi ten rezultat przyjąć, jako smutną czasa konieczność — i nie więcej.

Bo to nie asymilacja, złożona z ludzi niewyrobionych politycznie, ale kandydat na posła, który musi być politykiem, powinien był nawet w chwili walki z inną partją polską myśleć o całości imienia polskiego, myśleć o możliwym niebezpieczeństwie reprezentacji stolicy polskiej przez żyda-

nacjonalistę, t. j. niestojącego na stanowisku polskiej racji stanu, powinien był powiedzieć sobie w sanktuarjum swojego sumienia:

„Jeżeli polska Warszawa mnie nie zechce, to niech ma Dmowskiego“, (który był prócz niego w owej chwili jedynym kandydatem polskim).

Ale p. Kucharzewski bał się stracić głosy polskie na skutek jakiegoś cieplejszego słowa pod adresem żydów; i wolał tamten obóz kokietować raczej, nie wykreślając się z listy endeckiej; nie rozumiał, że akceptowaniem tej niebywalej w walkach parlamentarnych elegancji przeciwników, sprowadza swoją wojnę wyborczą z kandydatem N. D-eji na poziom pozorów i że żydzi nie będą mogli przeprowadzić linii demarkacyjnej pomiędzy nim a tamtym, skoro on sam zgodził się na jej zatarcie.

To też wyobrazić sobie możemy, jak śmiał się ze swojego figla zręczny pan Roman, który musiał doskonale rozumieć, że kto, jak kto, ale żydzi-nacjonałiści, widząc nazwisko Kucharzewskiego na listach N. D-eji, nie będą go uważali za wroga programu antysemickiego. I złośliwie czekał że przewalą go na rzecz kandydata — żyda, co rozdmuchać musi antysemityzm.

Nie potrafił on w tej zaostrojonej sytuacji, gdy tyle nieporozumień wisiało w powietrzu, gdy kwestja żydowska wysunięta została na czoło i, jako kamień młyński, ciągnęła w topiel jego kandydaturę, ani wytlomaczyć doktrynerom asymilacji słu-

szości swoich zastrzeżeń z punktu widzenia polskiej racji stanu, ani powiedzieć im, że walczy z obozem przeciwnym, bo ten odpędza od serca wspólnej macierzy pewną część jej dobrych synów w imię zoologicznego poglądu na polskość; ani potrafił powiedzieć uroczyście i dobitnie, że do liczby jego trosk należy i myśl o dobru ludności żydowskiej, acz nie będzie w nim miała przed Dumą rzecznika ze swojej krwi.

On nie rozumiał, że jego sucha formuła równouprawnienia dla nienawykłych do finexyi słuchaczy mów wyborezych zblednie wobec jego jednej uwagi, iż nie wierzy w asymilację.

Nie rozumiał, że jego lotne zdanie o współczuciu dla opętańców Sjonu nie zaważy nie dla tych, co raczej mieli prawo myśleć, że w chwili dzisiejszej podkreśli on — wbrew przeciwnikom — przywiązanie Dicksteinów i Meyetów do kultury polskiej, mówiąc o czujności polskiej, oceni on także znaczenie żydów Polaków, którzy y pracują dla kraju nie gorzej od rdzennych, że nie schowa ich pod sukno jednej uwagi o niezagładaniu do metryk.

Wszak polityk winien liczyć się nie z wyjątkami, które uznania nawet ze strony kandydatów na posłów nie wymagają, bo, co robią dla Polski, to czynią dla swojej duszy a nie dla przypodobania się komuś i uzyskania patentu na polskość.

Powinien był liczyć się i z chwilą, która od posła wymagała mocnych enuncjacyj, i z przeciętnym słuchaczem - wyborcą, któremu trzeba wyraźnych deklaracyj bo na *nuance*'ach się nie rozumie.

Doprawdy, p. Kucharzewski zbyt mało, jak na polityka, liczył się z dołą, która wymagała zmobilizowania wszystkiego, co polskiem jest wśród żydów — ku przeciwstawieniu agitacji żywiółów nacjonalistycznych.

I już nazbyt lękał się on, że obóz endecki spogląda na jego białe ręce, i obawiał się dać asymilacji ch éby kroplę tego miodu, który tak obficie sączyli polityczniejsi w zalecankach do żydów publiczności „Kurjera Porannego“, „Warszawskiego“ i „Gońca“ w miodowym okresie koncentracji.

Spostrzegł się on i upuścił kroplę wina *lacrima Christi* pod adresem Wohlów, Josielewiczów, Dicksteinów dopiero na wiecach późniejszych, kiedy jego sucha przemowa i *faux pas* z poprzedniego wiecu już zniechęciły doń słuchaczy z asymilacji i zatrzymały zgoryczonych w domu.

### Błądny krok.

Bo jednak ten jego spacer po Warszawie —jakkolwiek tylko drażliwość semicka upatrzyła w nim zbrodnię antysemityzmu—był w najwyższym stopniu niezręcznym cugiem, był—jak powiedziała by Napoleon — „czemś gorszem, niż zbrodnia, bo był błędem.“

Pomyślmy tylko: na sali Filharmonji nie było ani jednego żyda, któryby miał jakąkolwiek wątpliwość co do polskości Warszawy. Bo-ć, jeżeli nawet nacjonałiści żydowscy i w owej chwili mówili o wyborze tylko Polaka, jeżeli już potem w czasie wyborów ze łzami prosili o Potempskiego lub Wierzchleyskiego, jeżeli wreszcie z wielkim niepokojem w duszy zdecydowali się na Pola-

ka—socjalistę, to tembardziej wśród słuchaczy p. Kucharzewskiego znajdowali się w pierwszej godzinie tylko tacy, którzy przyszli z dobrą wolą, chcąc ofiarować mu i serce, i mandat.

I wobec tych ludzi p. Kucharzewski odbywa przechadzkę po Warszawie, aby wspominkami swojemi dowieść polskości miasta. Wywala, jak to mówią, otwarte wrota, boć chyba ani jeden z jego słuchaczy bez różnicy wyznania nie był tak głupi, jak ten „izraelita“, którego sobie mówca wybrał za towarzysza spaceru.

A dlatego właśnie ten spacer był tylko dowodem osobliwego gustu, którego świadomy Polak musiałby się wyrzec w danej chwili. Ten spacer nie był w koncepcji logicznej błędny, gdyby chodziło o przeciwstawienie uczuć autora „Machnickiego“ myślom żydowskiego handlarza placami.

Ale ten spacer był psychologicznie nonsensem, bo tylko człowiek nieurodzony na polityka i na mówcę, t. j. na psychologa całej masy, do której mówi, mógł nie odgadnąć, że kładzie w tej chwili pieczęć na akcie koncentracji, odsuwającym żydów od list wyborczych.

Tylko „wylosowany szeregowiec“, nie liczący się z tem, że los kazał mu zostać generałem armji, mającej zwyciężyć na wyborach, mógł nie odczuć, że część jego armji—jak pokazały rezultaty—wycofa się z pola i po domach zadawać sobie będzie pytania, które nierozsądnemi nazwać trudno: „Czemu kandydat na posła wybrał sobie na towarzysza przechadzki żydowskiego handlarza, a nie odpowiedniejszego do jego

rangi historyka Askenazego, który z pewnością nie mniej, a może więcej wie o polskich pamiątkach Warszawy i kraju całego?”

„I czemu, jeżeli polskość chce mierzyć znajomością facjatek na Starem Mieście, gdzie mieszkał Mochnacki, — nie wybrał się w podróż po Warszawie z pierwszym lepszym poczciwym posłańcem?... A mógłby się wówczas przekonać, że ów równie mało wie o wspomnieniach historycznej Warszawy, wydobywanych przez uczoność z archiwów, co i handlarz żydowski; i może w chwili gdy p. Kucharzewski tonie w zadumie, to ten posłaniec myśli o tem, jak zarobić dwudziestokopiejkówkę?”

„I czemu wreszcie kandydat na posła wybrał się na spacer z bogatym żydem, który, mając grubo napechany pugilares, w towarzystwie pana Kucharzewskiego ogląda place i domy na zakup, gdy na Krochmalnej, Wroniej, Żytniej, Muranowskiej i wielu, wielu ulicach znalazłby łatwo poseł tysiące nędzarzy, których całym stanem posiadania w Warszawie będzie po śmierci kilka łokci ziemi cmentarnej?”

Toć że „poseł”, mówiący o swoim współczuciu dla opętańców tęsknoty za Sjonem, mówiący w jednym zdawkowym frazesie — którego efekt wobec całości spaceru przepadł — powinien był rozumieć, że raczej dziwić się wypada, iż tysiące nędzarzy żydowskich żyć jeszcze może duchem — wdzięcznością ku Jehowie, co dał im w życiu tylko pamięć o blaskach utraconej przed tysiącami lat świątyni, — niżli dziwić się można, iż ci nędzarze nie czują wdzięczność

ci za przytułek dany im przez Kazimierza Wielkiego na ziemi polskiej, gdzie rany ciała ich pokryte są łachmanami, a zewsząd w oczy plwa im wzgarda.

I jeszcze jedno: tylko nieświadomość dumy aryjskiej sprawia, że historyk polski może nie wiedzieć o tem, iż ludność żydowska na tej ziemi posiada ogromną księgę wspomnień z swojego sześćsetletniego istnienia tutaj, że na tę księgę złożyła się martyrologja wielu pokoleń, prochy mnóstwa pogrzebanych w tej ziemi, dni radości i chwwały, błogosławieństw króla Kazimierza, dni obłędów mistycznych Sabataja Cewi i Beszta, dni trwogi przed najzjazdami kozaków, zdzierających z żyda skórę żywcem, dni konskrypcji na cele wojen polskich, dni zjazdów rabinicznych z wysokiej woli Króla i Stanów, wieki roztrząsań teologicznych, rozterek duchowych wśród „misnagdów“ i chasydów i walki z żydowską ciemnotą ze strony powstających wśród niej ludzi wolnej myśli, których dławiała natychmiast grożąca karą śmierci klątwa rabiniczna—nadała laskawie żydostwu akceptacją prawa państwowego Polski!

Boć dopiero Prusacy, wszedłszy do Warszawy, domyślili się, iż trzeba żydom odebrać ich jurysdykcję, ich prawo klątwy, marnujące ciemnotę żydowską, tak jak dopiero Stanisław August Poniatowski domyślił się, że od urzędującego rabina wymagać należy znajomości języka polskiego—rychło wczas, bo w wigilję swojej detronizacji...

Tej księgi wspomnień, zamkniętej na siedm pieczęci, której ostatnie stroniczki zro-



szone są krwią żydowską, przelaną w braterstwie z Polakami — kandydat na posła z Warszawy, która liczy jednak 300 tysięcy ludności żydowskiej, nie zauważył zupełnie.

Można z tego powodu nie mieć do niego gniewu, gdy rozumie się warunki życia, którym wszystko ulega, ale można się dziwić gniewowi całego narodu, iż taki kandydat nie przypadł do serca żydowskiej ludności Warszawy.

### Konkluzja.

Zreasumujmy to:

Pan Kucharzewski nie jest antysemitą, ale nie jest on także zręcznym politykiem i umiejętnym mówcą. Jest to człowiek doskonały w naukowym gabinecie.

Rozumiem, że zżyma się on na demagogiczne sztuczki i namiętność Dmowskiego, który potrafi — jak sam to widziałem w Filharmonii — rozgrzać trzy tysiące ludzi, schlebując ich namiętnościami i interesom.

Ale nie mogę podziwiać pana Kucharzewskiego, który nie potrafi rozgrzać znacznie mniej licznej sali, a część swoich ewentualnych wyborców odepchnie zupełnie zbytym i niezręcznym epizodem przemowy.

Na kwestji żydowskiej, która była kamieniem probierczym zdolności posła do podbojów u nas, okazało się, że p. Kucharzewski tem mniej uczyniłby coś zdołał w Dumie, gdzie miał-by wrogo nastrojonych słuchaczy.

Jest on gładki, jest *correct*, nie posiada jednak ognia w wymowie, zręczności w argumentacji.

Ujawniło się to i we wszystkich innych

sprawach, które poruszył, — w jego przemknięciu się po kwestji robotniczej, w jego dobroduszno-przyjacielskich naganach względem menerów partji, z którą rzekomo walczył.

Jest to śliczny człowiek... z najpiękniejszej porcelany sewrskiej, ale taka w walce się tłucze.

To też z góry zapowiedział, że na wypadek scysji z Kołem wróci do Warszawy.

Wysunęła go koncentracja, ponieważ *nikomu* nie dogadzał naprawdę, z kąd zdawał się dogodnym dla *wszystkich* — a jakkolwiek cenię i kulturę i szlachetność i uczoność pana Kucharzewskiego, to żałoby narodowej z powodu, iż nie został wybrany, nie rozumiem.

Powiem nawet, że tego człowieka żałoby mi dla brutalnej walki parlamentarnej, do której już u nas w domu nagiąć się nie umiał.

Bo jest on delikatnym człowiekiem, który walczyć może naukowemi dziełami w zaciszy gabinetu, ale nie na trybunie parlamentarnej.

Mówiliśmy w „Wolnem Słowie“ o jego biernie poprawnem stanowisku w kwestji żydowskiej, bo program jego uznajemy za słuszny, ale nie widzieliśmy aby potrafił czynnie wrazić go w umysł słuchaczy; boć nawet własny sztab jego nie słuchał jego kulturalnych napomnień.

W godzinie wyborów wykazaliśmy wszystkie przewagi jego umysłu, charakteru i programu nad Dmowskim.

Gdy przyniosły nam wiatry wieść, iż asy-

milacja, rozgoryczona jego spacerem, cofa się od akcji wyborczej, a koncentracja oczyściła się z żydów i nie chce bić wrogów w jednym z nimi szeregu—jeszcze, baczni na jego szanse w walce wyborczej, na jego korzyść, uznaliśmy hasło abstynencji, w nadziei, że i nacjonalizm żargonowy przyjmie postawę, podyktowaną przez miejscową inteligencję polsko-żydowską.

Gdy zaś ostatni broni nie złożył i szły gadki, iż gotów jest, nie licząc się z fatalnymi skutkami dla współwyznawców i z polskością Warszawy, wysunąć żyda-nacjonalistę, otwartym listem w „Nowej Gazecie“ powoływaliśmy asymilację do boju pod znakami Kucharzewskiego.

Gdy jednak widzieliśmy, że ta karta jest straconą i gdy wysunęła się kandydatura lewicowa polska przeciw projektom nacjonalistyczno-żydowskiemu—stanęliśmy w obronie tej pierwszej, wierni wyznawanemu przez nas programowi radykalnemu \*).

Co prawda nie przypuszczaliśmy wtedy, że w chwili tak poważnej partje robotnicze będą czyniły wzajemne porachunki i że robotnikowi, Eugenjuszowi Jagielle, dwaj inni robotnicy w kolegijum odmówią poparcia..

Wszelako i dziś z ręką na sercu mówimy:

---

\*) Z goryczą zauważyć musimy, że podczas wyborów obecnych zamięnienie myśli zaszło tak daleko, iż wszelki demokratyzm zidentyfikowano z żydowskością. Dowodem burza przeciw nieposzlakowanemu p. Karolowi Hofmanowi, której nie zażegnał nawet bezstronny wyrok gronaoczesnych obywateli.

„Gdyby świadomość społeczna stała u nas na należytej wysokości, gdyby liczone się poważnie z niewiarą secesji w możliwość zdobyczy polskich w Dumie obecnej, to nie uznano by za klęskę narodową, iż przygodny kandydat secesji, wylosowany przez przypadek i niedogadzający wszystkim partjom, bo jedne mówiły, że poświęcają ideały swoje, głosując nań, a inne, jak endecja i lewica, zwalczały go—nie przeszedł do Dumy.

Więcej! gdyby rozumiano u nas, że skoro się tyle mówi o konieczności radykalnego stanowiska w Dumie, to trzeba tam posłać zahartowanego w borykaniu się z życiem człowieka walki, a nie uczonego wykwintnisia—odrazu wystawionoby kandydaturę skrajnie-lewicową, nie starano-by się godzić każdego i wszystkich ponętą bezbarwności.

Gdyby pamiętano, że istnieje w Polsce jakiś proletarjat, mający też prawo głosu, zawczasu stawianoby kandydaturę w porozumieniu z jego przedstawicielami, nie zmuszając partji proletarjackiej do przyjmowania mandatu wbrew wszystkim głosom polskim w kolegjum wyborem, nie wytwarzanoby bolesnego pozoru, że „cała Polska“ przeciwstawia się własnemu<sup>3</sup> proletarjatowi!

Jeżeli krzywą drogą poszedł rezultat wyborów w naszym mieście, to dlatego, że wszystko w naszym nieszczęsnem życiu szło krzywą drogą i jeno niesprawiedliwość złych konsulów, którzy udają dbałość o nawę społeczną tylko w momencie przebudzenia się z drzemki, a wiosłują frazesem, może kłaść odpowiedzialność za wszystkie grzechy na barki jedynej Chawy Rubin i za wybor Ja-

giełły skazywać na gnicie kilka *w polskim ogrodzie wyrosłych* jabłek w jej koszyku!

Nie rozumiemy tej dumy polskiej, która dlatego, że miast Kucharzewskiego wziął mandat Jagiełło, chce poić się łzami głodnych dzieci żydowskich...

---

Leo Belmont.

## Myśli na czasie.

I oto wybuchnął bojkot... \*)

Cóż rzec o nim można? Czyż przedewszystkiem nie należy rozumować tak:

1) Albo ów bojkot jest słuszny i mądry... Ale w takim razie winien był mieć miejsce i rozpocząć się dawno, jakkolwiekby żydzi postąpili w momencie wyborów...

Albowiem akcja celowa politycznie i prowadząca do ekonomicznego zwycięstwa handlu polskiego nie powinna by zbitą być z tropu nawet przez ewentualny wybór Kucharzewskiego z ramienia nacjonalistów, gdyż należałoby w nim podejrzewać wraz z jakimś Dmowskim tylko manewr polityczny wypadkowo mądrych nacjonalistów żydowskich, pragnących uspić czujność polską i, zamydliwszy Polakom oczy, tem łatwiej zdążyć do swoich celów narodowych.

2) Albo wszystkie argumenty, które

---

\*) Przepowiedzieliśmy go w Woln. Śl., jeszcze w 1909 roku (Nr. 48 str. 10).

przemawiały z łamów zjednoczonej prasy polskiej, z wymownych ust pionierów koncentracji i filarów postępu przeciw bojkotowej myśli menera endeków, miały rację polityczną, ekonomiczną i moralną. A w takim razie bojkot pozostaje nieusprawiedliwionym, jakkolwiek żydzi postąpili w momencie wyborów.

Boć gdyby, stanąwszy nawet na tym punkcie widzenia, iż popełnili wyborey żydowscy nie błąd, ale grzech przeciw narodowi polskiemu — uznać wybór Jagielly za powód do bojkotu, to cała prasa koncentracyjna, to cały postęp, to wszystkie partje nasze (prócz endeckiej), powinny by z rumieńcem wstydu upaść na placu publicznym, błagać naród o przebaczenie, iż wiodły go dotąd po manowcach, winny by ogłosić, że wszyscy przewodnicy Polski byli ślepi, a jeden li Dmowski był zdawna widzący!..

Bowiem, gdyby wyboreza postawa nacjonalizmu żydowskiego nie była objawem chwili, wynikiem zbiegu wypadków, charakterystyką nastroju pewnej grupy wśród żydów, skutkiem tysiąca błędów popełnionych przez wszystkie obozy w tej lub innej mierze, wreszcie rezultatem wiekowych nieszczęść i grzechów, obciążających sumienie historyczne i gospodarzy Polski i jej ludności żydowskiej — gdyby w tym jednym przygodnym momencie objawiła się wola i dusza całego Izraela, wina wszystkich żydów bez wyjątku, gdyby wybór Jagielly był symbolem ujawniającego się spisku wszystkich żydów Polski na zgubę jej ludności rdzennej, to w takim razie

musieli by wszyscy zajadli podżegacze bojkotu, a niedawni przyjaciele żydów przyznać, że nie rozumieli oni żydów nigdy, że nie pojmowali do ostatniej chwili dobra Polski, że dopiero przejrzeni od chwili gdy Rabski napisał: „Wytrwamy“.

A ponieważ niepodobna przypuścić, żeby wszystko, co walczyło z Dmowskim — powiemy więcej — aby wszystko, co w historii polskiej przemawiało za zgodnem życiem dwojga ludności, było błędem, a nie koniecznością, wysnutą z natury stosunków ludzkich, — niepodobna zatem przypuścić aby Dmowski był mędrceem, który odkrył prawdę nieznaną wszystkim wielkim duchom Polski. To też w obecnem zwycięstwie jego hasła musimy upatrywać nie objaw rozumu i uczucia narodu, ale wybuch złej namiętności, która w wyborze Jagiełły znalazła tylko dogodną przyczepkę.

A mówiąc tak, bynajmniej nie zamykamy oczu na tę iście zatrważającą statystykę, którą przytacza „Kultura Polska“, wskazując, że Polska dźwiga niepomierne ciężar niezasymilowanej z nią ludności. Zdawna — jak dowodzą liczne nasze prace w „Wolnem Słowie“ — zdajemy sobie sprawę wobec napływu tej ludności z powodu zawieruch w Cesarstwie i wobec nurtujących ją obcych polskości prądów, iż kulturze polskiej postawiono zadania asymilacyjne w tak olbrzymich rozmiarach, że zatrwożyłyby one nawet szczęśliwsze i wyższej kultury narody Zachodu.

Ale tem bardziej przeto wymagamy od przodowników postępu polskiego, aby zadali sobie pytanie, dumając nad temi

smutnemi cyframi, czy liczba ogromna obojętnych na polskość chasydów nie jest „przypadkiem“ doskonałym odpowiednikiem obojętności historycznej całego szeregu pokoleń polskich na nędzę i ciemnotę ghetta; czy wrogie zakusy obłądnego nacjonalizmu żydowskiego nie są ilościowo proporcjonalne szowinizmowi wojującego dawną nienawiścią i pogardą antysemityzmu polskiego; czy wreszcie ilość i jakość zasymilowanych żywołów nie jest równoległa z ilością i jakością dobrej woli polskiej, starającej się zbliżyć do żydów na gruncie haseł humanitarnych i ideałów kultury polskiej!...

My bowiem sądzymy, że ta proporcja, która jest wyrazem sprawiedliwości życia, karą za indolencję i nagrodą za energję — daje wskazówki dla robót przyszłości! Sądzymy, że racjonalne hasło, konieczne dla uzdrowotnienia naszych stosunków, które brzmieć winno: „popierajcie przemysł polski!“ (przyczem wyrazem polskości nie jest dla nas zoologja rysów twarzy, ale obywatelskość uczuć), - nie może być tłumaczone na język nienawiści: „nie kupujcie nic u żydów“, na język terroru względem kupujących polaków!

Bowiem nieubłagany rozum praw ekonomicznych na to hasło ciasnoty zoologicznej odpowie drwiną, zacieraniem rąk przez hurtowników właśnie litwackiego autoramentu, zagłodzeniem Bogu ducha winnego straganiarza żydowskiego, sparaliżowaniem tych sił żydowskich, które na pożytek kraju służą jego rozwojowi ekonomicznemu i nędzę tysięcy rdzennych Polaków, których



żywotne interesy związane są organicznie z pracującymi polskimi żydami!

Sprawiedliwa mądrość moralna na hasła zoologicznej nienawiści odpowie nieszczęściem politycznym i ekonomicznym — odpowie zagłodzeniem tysięcy żydów, którzy będą wrzodem nędzy na ciele polskiem, od powięstworzeniem na przyszłość milionowego ghetta wrogów narodu w samym jego śródowisku.

A to wrogie ghetto paraliżować będzie siły odradzającego się w ciężkich warunkach narodu polskiego.

Polityka, która klóci dzieci w szkołach, nie może sprzyjać temu, aby masy żydów zrozumiały na przyszłość to, co rozumieją dziś jeszcze doskonale mocnego ducha jednostki pochodzenia żydowskiego: że nawet całe jedno pokolenie polskie, choćby nawskroś było przejęte antysemityzmem i nie miało wśród siebie Zakrzewskich i Lubińskich, Grendyszyńskich i Sempołowskich, nie może odebrać żydowi indygenatu polskości, bo ten indygenat urodził się z ducha proroków, którzy ducha żydowskiego nauczyli poświęceń własnego egoizmu narodowego na rzecz ludzkości, bo ten indygenat jest paktem zawartym między pokoleniami Polaków i żydów, śpiących w tej ziemi snem wiecznym, paktem napisanym krwią braterskiej niedoli, podpisanym przez wieszce pióra mesjanistycznych poetów — Mickiewicza i Słowackiego.

Nie przeczymy bynajmniej, że w łonie żydostwa drgają objawy, które trwożyć muszą Polskę, a których ucziwy publicysta nie będzie zakrywał przed nią, iżby

nie tamować obmyślenia środków, leczących chorobę, z pewnością groźną dla stron obu...

Dlatego wskazywaliśmy wcześniej, niż inni, i powtarzamy dzisiaj, że obłąd nacjonalistów żydowskich musi być zwalczany, a brak krytycyzmu u asymilacji winien być wytkany z całą surowością, na jaką zasługuje.

Trzebaż przyznać, że w tym samym czasie, gdy nacjonalizm żydowski cieszy się dziecinnymi manifestacjami, (za które pokutuje biedna masa żydowska), gdy ten nacjonalizm idzie po linii ciemnych niemieckich rabinów z Synedrjonu, zwołanego przez Napoleona I-go, nasi asymilowani żydzi nie posiadają w sobie jasności wzroku i potęgi woli tego Furtady, który na czele portugalskich i francuskich członków Synedrjonu zwalczył tendencje nacjonalistycznego judaizmu rabinów niemieckich i tą jedyną drogą osiągnął równouprawnienie żydów na Zachodzie...

Bo owi żydzi francusecy i portugalscy nie korzystaliby z imienia Wohlów, jako z parawanu, który osłoniłby ich bezczynność, a dopomógł do zwycięstwa politykomanii Zabotyńskich. Bo oni rozumieli, że równouprawnienie obywatelskie może być zaakceptowane przez społeczność tylko w imię równych praw dla „braci narodu“, dla członków jednej społeczności, mimo różnic wyznania.

Więc krytycyzmu wymagamy od naszej asymilacji!

Ale wymagamy także, aby i nasz postęp rozumiał, że gdy w obecnych warunkach, na tle dziejowem rośnie idea separacji żydowskiej—to nie pochodzi ona ze złej woli tych, co *nie chcą* się asymilować, ale z po-

zycji tych, co *nie mogą* się asymilować, bo ich nikt nie asymilował przez wieki i nikt nie asymiluje dzisiaj...

Zwłaszcza naród polski, który na sobie rozumie potęgę duchowości — tę nadzieję i oporę swojego ocalenia narodowego, powinien posiadać psychologiczną wyrozumiałość dla ludu, dwa tysiące lat w niewoli i nędzy utrzymującego swoje „ja“ narodowe, powinien mieć współczucie dla tych, którym nieubłagany głos historii wszędzie na obcej ziemi powiedział: „Musicie narodo umrzeć“!..

Postęp polski powinien rozumieć to, czego nie pojmuje ślepy gniew szowinizmu polskiego, że niepodobna żądać od żadnego tłumu, aby odrzucił wszystko czem żył przez wieki, gdy duszy jego wzamian nie się nie daje.

Pomiędzy rozkuciem się z umiłowanych przesądów, trucizną których dusza masowa ma naraz odkryć, między szczęśliwym wepchnięciem kultury nowożytnej a zdjęciem kajdan ograniczeniowych — istnieje współzależność, której postępowi przecząć nie wolno!..

A gdy dla swoich egoistycznych widoków wzmaga on manję żydowską, gdyż korzystając z żydów, jako z głosującego bydła na rzecz kandydatów, przeniesionych do nalewkowskiej dzielnicy, pieści chimerę prastarej pychy żydowskiej, aby następnie — w godzinie gniewu za wybór socjalisty, który użył tej samej metody, podpisać się pod programem dmowszczyzny, kiedy postęp przestaje rozumieć, że odrzuceniem prawa sumienia do religji nieuprzywilejowanej, gilotynuje za jednym zamachem

asymilację, nieodzowną krajowi, a nie stworzy gadaninę okrętów emigracyjnych dla upartych pogrobowców Palestyny, — to o takim postępie nie sądzimy, aby rozumiał psychologiczną siłę religji, jako Renan, co rzekł, iż „ludzkość, im bardziej będzie oświecona tem bardziej będzie religijna“. Nie możemy rzec, aby ten postępowanie rozumiał, jak powoli wyzwala się ludzkość z przesądów, jak oczyszcza się z błędów uczucia i myśli, i z jaką cierpliwością winni ją prowadzić prawdziwi mędracy do idealnej religji — miłości i sprawiedliwości.

W rozważaniach powyższych stoimy mocno na stanowisku równowagi i spokoju o których chwila nasza, niestety, zapomina.

I doktrynerom, którzy, powołują się na deklarację praw w warunkach dziejowych, specjalnie powikłanych, a niezwykle nieszczęśliwych, żądając tego stopnia tolerancji, który równał-by się zaprzepaszczeniu swego „ja“ ze strony kulturalno-historycznego narodu tej ziemi, zarówno jak rzecz-nikom egoizmu zoologicznego, którzy owo „ja“ — li na zagładzie mas, w myśl paktu moralno historycznego prawo do bytu na ziemi tej mających, budować pragną — przeciwstawiamy niezmienną zasadę:

Ani beznarodowa świadomość humanitar-  
na nie powinna zaciemniać polskiej świado-  
mości narodowej, a przez to prowadzić ją  
do samobójstwa, ani narodowa świadomość  
polaska nie powinna zaciemniać nad-narodo-  
wej świadomości humanitarnej, bez której  
naród jest statem zoologicznem, a nie og-  
niwem jednej wielkiej ludzkości, dążącej  
do ideału.



---

---

## Niektóre prace Leo Belmonta we wszystkich księgarniach.

**W wieku nerwowym**—Powieść w Adm. W. Sł. kop. 80. **Rymy i Rytm**—3 tomy w Adm. W. Sł. rb. 2. **Lew Tołstoj** — życie i dzieła. **Tamten człowiek**.—Dla honoru, dramat, rb. 1.—**Zarys nauki handlu**, kop. 60. **Nowele i satyry**, kop. 80.—**Polska nad przepaścią**, scena, k. 60.—**Różne pisma** k. 25. — **Najłatwiejsza metoda języka Esperanto** (wierszem) k. 15.—**Sonaj esperantaj** kop. 60.—**Judas z Iskarjothu i inni** Andrejewa, kop. 60.—**Romantyczni Rostanda**. — **Eugeniusz Oniegin** Puszkina rb. 1.20. **Filozofia pieniądza** Simmla. — **Jama Kupryna**. Trzy odczyty: Tłum. Burzycielstwo i twórczość rewolucyi. Walczące idee, rb. 1. — **Socjalizm i sprawiedliwość** rb. 1.50. — **Dwa odczyty: O upadłej kobiecie i Małżeństwo i prostytutcja**, kop. 60. — **Czego nie wiecie o waszych mężach**, kop. 30. — **Jak zrobić pieniądze** kop. 30. **Genialny wróg kobiety**—Weininger Rb. 1.

### „Sprawa przy drzwiach zamkniętych”,

Powieść kryminalna Rb. 1.50.

### „Pomiędzy sądem i sumieniem”.

Rozwiązanie sprawy Rb. 1.25.

### „O ekspertyzie psychologicznej”.

(Mowa w sądzie wojennym, Sprawa Ronikiera)

i t. d. Rb. 1.

## „A gdy zawieszono Wolne Słowo”

kop. 50.

---

---

# „Polemista”

**tygodnik bez programu, ale naprawdę niezależny.**

Pismo, które nie zastąpi innego, ale przez żadne inne zastąpione być nie może.

Wychodzić będzie od stycznia 1913 r. co tydzień.

**Przedpłata** wynosi: kwart. rb. 2, półroc. rb. 4, rocznie rb. 8.  
Zamiejscowi abonenci dopłacają za przesyłkę kwart. kop. 25.

**Redaktor:** *Karol Hofman.*

**Kierownik literacki:** *Leo Belmont.*

**Sekretarz redakcji:** *Jerzy Huzarski.*

Informacji zasięgać można: ul. Marszałkowska 97a, m 8,  
telefon 118-98.

Ze względu na to, że dodatek satyryczny p. t. **ALBUM ZNAKOMITOŚCI NASZYCH** będzie drukowany w ograniczonej ilości egzemplarzy i rozesłany tylko abonentom **bezpośrednim**, prosimy o wczesne zamówienia.

Abonenci „Polemisty” (półroczni i bezpośredni) otrzymywać mogą dotychczasowy komplet „**WOLNEGO SŁOWA**” (r. 1907—1912)

za **rb. 3**—z przesyłką **rb. 4**, to znaczy, za **dziesiątą prawie część ceny**,

o ile zgłoszą się przed wyczerpaniem pozostałych roczników.

Wszelkie wydawnictwa Leo Belmonta, otrzymać mogą z rabatem 20%; również Oktawjusza Mirbeau „**KARTKI Z NOTATNIKA NERWOWCA**” w przekładzie J. Huzarskiego z ustępstwem 40% od ceny księgarskiej, t. j. za 60 kop.

Spis wydawnictw patrz str. 2 i 3 okładki.

---

---

Wkrótce ukaże się **AUTOBIOGRAFIA SALOMONA MAJMONA** wraz z listem do Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w przekładzie Leo Belmonta.

---

---



F

21.797